Nr. 24. Lwów — Niedziela dnia 29 Stycznia. Rok 189[illegible]

Wychodzi w dni powszednie, o godzinie 8 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i Austryi miesięcz. 1 złr. 10 ct.
w Niemczech . . . 1 „ 50 „
w innych Państwach . 2 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 20 „
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 1 zł.
Numer kosztuje we Lwowie . . 4 ct.
na prowincyi . . . . 6 ct.
Numera z poprzednich dni po 10 ct.

Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 50 ct. od wiersza.

PRZEGLĄD
POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie:
Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie
Passaż Hausmana l. 9.
Ceny ogłoszeń:
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
wiersz petitowy albo jego miejsce 10 ct.
W drobnych ogłoszeniach
tłustym petitem za każde słowo 2 ct.
tłustym garmondem „ „ 3 ct.
koresp. prywatne „ „ 4 ct.
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . . . 30 ct.
Reklamy po kronice wiersz petit. 50 ct.
Ogłoszenia nad przeglądem politycznym na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 20 ct.

Dziś	A. Starozap. Franc.	N. 2 po Boż. Hł. 1	Adres Redakcyi i Administracyi	Naczelny Redaktor i Wydawca: *LUDWIK MASŁOWSKI.*	Wschód słońca o g. 7 m. 41	Długość dnia g. 9 m. 7
Jutro	św. Martyny P.	Afanazyi Pr.	Ulica Sykstuska l. 45.		Zachód „ „ 4 „ 48	Przybyło dnia od wczoraj 2 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 28 stycznia.

Doniósł niedawno telegram, że komitet macedoński wręczył ambasadorom w Konstantynopolu ostatnie przypomnienie stosunków w tym kraju i zapowiedź powstania. Mamy dziś ten akt przed sobą. Podpisano go w Warnie 13 stycznia r. b. na zjeździe delegatów wszystkich komitetów rewolucyjnych w Adryanopolskim okręgu, w Tessalii, Macedonii, Starej Serbii i Albanii. Akt oskarża Portę o to, że podczas wojny turecko-greckiej wydusiła od ludności podatki za wszystkie lata do 1901-go, pomimo tego przeszłej jesieni powtórnie wydarła podatki za rok bieżący, a teraz znowu przemocą, w asystencyi baszybozuków kajmakanowie biorą podatek za lata 1899, 1900 i 1901-y, przyczem postępują z niesłychanem okrucieństwem, poprostu rabują, nawet cerkwie, a opornych siekę bykowcami po piętach, zdarza się, że zabijają. Urzędnicy tureccy, nie otrzymujący pensyi już od dawna, żyją z rabunku, którym też trudnią się wszyscy oni, od gubernatorów do ostatnich żandarmów. Wojsko, które wróciło z wojny greckiej, przyniosło ze sobą płomienną niechęć do chrześcijan i butę zwycięzców, więc postępuje, jak w kraju nieprzyjacielskim. Dalej w akcie powiedziano, że konsulowie radzili Macedończykom zachowywać się spokojnie i mieć cierpliwość, ponieważ mocarstwa z pewnością zajmą się ich położeniem. Posłuszni tej radzie, Macedończycy nie powstali podczas wojny grecko-tureckiej, ani później, gdy Porta miała kłopot z Kretą. Lecz doznali zawodu: mocarstwa zapomniały o nich. A teraz Porta nagromadziła tyle fanatycznego żołdactwa, że lada dzień powtórzą się wypadki takie, jakie były w Armenii. Więc chrześcijanie traccy, macedońscy i staro-serbscy nie mogą dłużej czekać. Jeżeli mocarstwa nie podniosą swego głosu, to ci chrześcijanie swój podniosą. Kończy się akt słowami: „Mówimy to jeszcze raz, ale już ostatni.“

Zdaje się, że to nie była czcza pogróżka i że Porta wie o tem, bo wciąż czyni rozległe przygotowania wojenne, na które powszechnie zwrócono uwagę. Z Bukaresztu nadeszła teraz wiadomość, że w całej niemal europejskiej Turcyi, bo od Adryanopola do brzegów Adryatyku zacznie się niebawem ruchawka tamtejszej chrześcijańskiej ludności. Nie zaskoczy ona Porty, widocznie uprzedzonej, że tak będzie, i przygotowanej na ten wypadek. Stłumienie ruchawki nie przedstawi jej w takim razie trudności, lecz wolno przewidywać, że na końcu mocarstwa podyktują Turcyi nadanie samorządu tym prowincyom, bo raz, że to weszło w metodę postępowania z Portą, a powtóre, że do nadania owego samorządu jest ona obowiązana traktatem berlińskim.

Ponowny wybór p. Józefa Męcińskiego na prezesa krakowskiego Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń witamy ze szczerem zadowoleniem. Oddając swe głosy na tego zasłużonego i gorąco kraj miłującego męża, dali delegaci wyraz uczuciu, które żywi zresztą obywatelstwo całego kraju, że jakkolwiek nad wyraz smutne i ubolewania godne zajścia, jakie zdarzyły się w łonie krakowskiego Towarzystwa, rzuciły cień na jego tak piękną przeszłość, to jednak odpowiedzialność za to nie można ani bezpośrednio, ani pośrednio spadać na p. Męcińskiego. Cała przeszłość jego bowiem jest nieprzerwanem pasmem gorliwej a bezinteresownej pracy dla sprawy publicznej i żaden zarzut z tytułu tej służby publicznej spotkać go nie może. Nawet ci, którzy może czują żal pewien, że p. Męciński przed laty kilkunastu sprzeciwiał się projektowi reformy autonomii, czego on sam zapewne dziś żałuje, nie robią mu z tego żadnego zarzutu, bo wiedzą, że i w tej sprawie, jak wogóle we wszystkich innych, działał on wedle najlepszego swego przekonania w przeświadczeniu, że dobrą usługę przez to oddaje krajowi.

Tak samo szczerą i gorliwą, jak na wszystkich innych polach działalności publicznej, była praca p. Męcińskiego w Towarzystwie krakowskiem, nie zawinił on ani brakiem nadzoru, ani zbytnią pobłażliwością i dlatego całkiem słusznie należała mu się ta zaszczytna manifestacya szacunku i zaufania, jaką był onegdajszy jego wybór. Co do nas, jeszcze z jednego względu uważamy ponowny wybór p. Męcińskiego za bardzo dodatni objaw. Stanowczo bowiem przeciwni jesteśmy tak lubianym przez wiele osób w naszem społeczeństwie ciągłym zmianom osób. One bowiem wytwarzają niezdrowe ambicye osobiste i agitacye i szkodzą tylko instytucyom, w których się odbywają. Ciągłość pracy i ciągłość stosunków jest bowiem rzeczą najważniejszą we wszystkich wielkich i poważnych instytucyach, a więc także i w takiej, jak krakowskie Towarzystwo. Mąż, stojący na jego czele, jeżeli mu tylko okoliczności na to pozwalają, powinien pracować tam dopóty, dopóki jest w stanie pracować, zna bowiem stosunki i ludzi i nierównie większą korzyść może przynieść, niż człowiek nowy, który dopiero musi się oryentować. Życzymy więc z całego serca prezesowi zreformowanego Towarzystwa ubezpieczeń, aby jak najdłużej przewodniczył tej culubą kraju stanowiącej instytucyi i nietylko przywrócił jej dawny blask, ale jeszcze go podniósł.

Równouprawnienie.

Piszą nam z Wiednia, 27 stycznia:

Ścisła tajemnica osłania narady komisyi parlamentarnej prawicy. Pomimo tego nie ulega wątpliwości, że tam odezwały się dobitnie głosy, zalecające drogę ugody i kompromisu celem przywrócenia prawidłowego życia parlamentarnego. Że takie głosy odezwały się, wynika pośrednio z komunikatu klubu młodoczeskiego. Pp. Engel, Pacak i Kramarz nie byliby tak żywo zbijali zarzutu niepojednawczości, gdyby go nie byli usłyszeli z ust sprzymierzeńców. Oczywiście też reprezentanci katolickiego stronnictwa ludowego w myśl ostatniej rezolucyi na wspólnej naradzie wykazywali konieczność ugody. Aby odroczenie posiedzeń Izby było koniecznym warunkiem skutecznej akcyi ugodowej, na to trudno przystać. Natomiast jest dziś zupełnie jasną rzeczą, że nie ma innego wyjścia z labiryntu teraźniejszego, jak układy. Wprawdzie są tacy, co stawiają jeszcze alternatywę: zamach stanu, albo ugoda. Trzebaby jednak przedewszystkiem wiedzieć, czy zamach stanu mógłby istotnie rozciąć ten węzeł gordyjski, a nie wywołałby raczej o wiele groźniejszych zawikłań, niż „mechaniczna obstrukcya“ parlamentarna?

Bezpieczniej więc szukać wyjścia drogą porozumienia. Wczorajsza uchwała konferencyi stronnictw niemieckich, chociaż pro forma czyni zadość znanemu zastrzeżeniu frakcyi niemiecko narodowej, jednak przygotowując ściśle określenie wspólnych żądań niemieckich, może dostarczyć podstawy do układów. Że rząd pragnie porozumienia, trudno o tem wątpić. Któryż rząd austryacki, patrzący w przyszłość, nie miałby gorąco pragnąć złagodzenia rozsadzających monarchię zatargów narodowościowych? Któryż uczciwy rząd austryacki jeszcze teraz zechciałby praktykować przedawnioną taktykę *divide et impera*? Koło polskie nie potrzebuje się podjąć niewdzięcznej roli pośrednika. Ale nie można o tem wątpić, że Koło wszelkiemi siłami przyczyni się do załagodzenia tego czesko-niemieckiego zatargu, który paraliżuje parlament, moralnie ubezwładnia monarchię i uniemożebnia mu wszelką dodatnią czynność parlamentarno-państwową.

Nic tak bardzo nie utrudnia zdrowej i praktycznej polityki, jak piękne, ale wieloznaczne i nie określone ściśle hasła. Do rzędu takich haseł należy — równouprawnienie. Szujski powiedział o niem: „Ten wyraz wytłómaczyć można, jak się podoba; można np. powiedzieć, że on dziś znaczy: Demokracya przyszłości“. Istotnie demokracya lubuje się w takich szumnych hasłach ogólnikowych. Bezwzględna równość naprawdę nigdzie nie istnieje i też nie jest możliwą. Według wzoru innych konstytucyj, austryacka w §. 2 opiewa: „Przed prawem wszyscy obywatele są równi“. Artykuł 3ci dodaje: „Urzędy publiczne są zarówno przystępne wszystkim obywatelom“. Czy stąd wynika, że każdy „zarówno“ może zostać ministrem, jenerałem, profesorem wszechnicy albo choć nauczycielem szkoły ludowej? Dzieje się to wprawdzie w powiastkach wschodnich, że znakomity sułtan prostego pachołka wynosi na urząd wielkiego wezyra, albo w operetkach Offenbacha, gdzie wielka księżna Gerolstein, ładnego szeregowca mianuje odrazu jenerałem. W rzeczywistości po za ową teoretyczną równością obywateli potrzeba jeszcze pewnych ściśle określonych kwalifikacyj, aby dostąpić najniższego urzędu.

Tak samo równouprawnienie narodowe jest ogólną zasadą, która w praktycznem zastosowaniu jest i musi być zawisłą od bardzo różnych względów. Jak niema dwóch zupełnie równych ludzi, tak też niema dwóch zupełnie równych narodów. Wyobrażają one całą skalę stopniowania od dzikich plemion Hotentotów aż do najbardziej oświeconych i najpotężniejszych narodów. Monarchia habsburska wyobraża cały mikrokosmos narodowościowy. Jeżeli Ekscelencya Madejski w swem najnowszem piśmie o kwestyi narodowościowej przeciwstawia „wszechświatowe“ języki niemiecki i włoski innym, to niewątpliwie dwa wymienione języki w różnych czasach stanęły bardzo wysoko. Byłoby jednak błędem, wszystkie inne, „słowiańskie“, wtłaczać w jedną, równą kategoryę niższą. Byłaby to krzywda, wyrządzona nam, którzy świetnemi dziejami politycznemi i piśmiennictwem europejskiej sławy stanęliśmy najbliżej Niemców i Włochów, a w każdym razie bardzo wysoko po nad innemi narodami monarchii pochodzenia słowiańskiego, gdy znowu pomiędzy temi zachodzi niewątpliwie wieloraka różnica tak pod względem przeszłości historycznej, którą np. mieli Czesi, Serbowie, poniekąd Chorwaci, ale której nie mieli wcale np. Słowacy lub Słoweńcy, jako też pod względem pracy duchowej, czyli piśmiennictwa, sztuk pięknych i t. d. Rzeczywista, zupełna równorzędność narodowościowa, jaką widzimy np. w Szwajcaryi, nie istnieje w Austro-Węgrzech, dlatego też samo gołe hasło czy żądanie równouprawnienia nie może tutaj rozwiązać kwestyi narodowościowej.

Hasła tego używa się często jedynie w tym celu, aby wbrew bardzo głębokiej paraboli pisma świętego o różnych talentach i różnym ich użytku, tym, co coś mają, odebrać to i zepchnąć ich na poziom niższy, tych, którzy nic nie nabyli. Może to być zasadą socyalistyczną, albo ochlokratyczną, ale mądrej polityki państwowej na miej oprzeć nie podobna. Kiedy w marcu r 1849 gabinet ks. Schwarzenberga, Stadiona i Bacha, rozpędzając sejm w Kromieryżu, równocześnie ogłosił dla popisu nową konstytucyę, paradował w niej także piękny przepis: „Wszystkie ludy są równouprawnione“ (§. 5). To zapewnienie nie miało żadnego innego celu, jak tylko podburzać przeciwko nam Rusinów, przeciwko Madziarom Słowaków, Rumunów etc. Gdy system centralizacyjny odniósł zwycięstwo, natychmiast pod pozorem, że ani język ruski, ani słowacki (rumuński etc.) nie dostąpiły dostatecznego rozwoju, aby się stać urzędowemi, w całej monarchii obwołano wyłącznie język niemiecki jako urzędowy (w szkołach i urzędach), chociaż byłoby nonsensem odmawiać językowi polskiemu lub madziarskiemu owej zdolności. „En plagant tous les hommes sous le même niveau, on s'était alors arrogé le droit de les traiter tous avec une égale brutalité.“ (Umieszczając wszystkich ludzi na jednym poziomie, przywłaszczono sobie prawo traktowania ich wszystkich z jednakową brutalnością.) zauważa książę Pasquier w swych ciekawych pamiętnikach o rewolucyi francuskiej i cesarstwie. Tak samo fikcya zupełnej równości narodów austryacko-węgierskich, silny wstręt do tych pomiędzy niemi które długą wytrwałą pracą i tem, „co boli“, wzniosły się ponad poziom pierwiastkowej równości, skończyła się w roku 1849 narzuceniem wszystkim niemieckiego.

Naturalnie dziś o załatwieniu kwestyi narodowościowej według sposobu r. 1849, nie może być mowy. O przywróceniu germanizacyi w Węgrzech i w Galicyi nie marzy ani zacięty centralista, ani fanatyk niemiecko-narodowy. Ale także na rozwiązanie teraźniejszych zatargów, grożących „zachwianiem prawnopolitycznych i ekonomicznych podstaw monarchii“, jak się trafnie wyraża ostatnia rezolucya klubu katolickiego stronnictwa ludowego, nie wystarczy prosty frazes o „równouprawnieniu“. Tak zawikłanych pod względem etnograficznym, historycznym, lingwistycznym stosunków nie podobna rozwiązać dźwięcznym frazesem. To samo, co na jednem miejscu może być rzeczywistym i słusznym wynikiem równouprawnienia, na drugiem staje się pogwałceniem rzeczywistych praw. Tu potrzeba zamiennego uwzględniania odmiennych, realnych stosunków, a sama szermierka na gołe cyfry, ulubiona zabawka żywiołów radykalnych, może tylko coraz bardziej zawikłać sprawę, chociaż podjęta w imię równouprawnienia.

Konferencya stronnictw niemieckich wyznaczyła specyalnych referentów dla rozmaitych krajów, a raczej grup krajowych. Można tę operacyę wielce uprościć. Wystarczy wyznaczyć referentów dla prowincyi, zamieszkanych przez Niemców i Czechów, tudzież przez Niemców i Słoweńców. Stosunek narodowościowy pomiędzy nami i Niemcami uporządkowało przywrócenie w myśl prawa historycznego i wewnętrznej wartości naszej narodowości i naszego języka temuż językowi prawa języka urzędowego w Galicyi. Znany projekt wniesiony w roku 1886 w imieniu lewicy przez barona Scharschmidta, po prostu zatwierdzał ten stan rzeczy drogą ustawodawczą. Tak samo ten projekt zatwierdzał wytworzony dziejami i moralną siłą żywiołu włoskiego stosunek w prowincyach włoskich. Teraz chodzi jedynie o uporządkowanie kwestyi niemiecko-czeskiej, względnie niemiecko-słoweńskiej. Hic Rhodus, hic salta! Do tego powinna się ograniczyć akcya ugodowa, o ile dotyczy uporządkowania kwestyi językowej, nie zaś także kwestyi autonomiczno-politycznej, która należy do innego zakresu życia publicznego.

Z Towarzystwa prawniczego.

Na onegdajszem posiedzeniu miał dr. Ernest Till odczyt o książce dr. Steinbacha pt. „die Moral als Schranke des Rechtserwerbes und der Rechtsausübung“, która niedawno wyszła w Wiedniu. Dr. Steinbach jest znakomitym filozofem prawa, trochę marzycielem i socyalistą, zaś jego najnowsze dzieło jest bardzo interesujące, szczególnie z tego powodu, że porusza kwestyę stosunku moralności do prawa, kwestyę bardzo trudną i idealną, a w naszych czasach, kiedy i prawo stanęło pod znakiem pozytywizmu, dawno nie poruszaną. Autor bada tylko jedną stronę tej kwestyi, mianowicie ujemny wpływ moralności na prawo, tj. te przypadki, w których prawo odmówić powinno swej pomocy dla przeprowadzenia roszczeń, przez moralność potępionych. Punktem wyjścia jego książki jest przepis §. 138 nowego kodeksu niemieckiego, który stanowi, że „akt prawny, wykraczający przeciwko dobrym obyczajom, jest nieważny“.

Początkowo zamierzano jeszcze dodać do słów „przeciwko dobrym obyczajom“ słowa „i przeciwko porządkowi publicznemu“ lecz potem je opuszczono. Owóż Steinbach chwali tę stylizacyę paragrafu, wychodząc z zapatrywania, że to, co jest skierowane przeciwko „porządkowi publicznemu“, wykracza zarazem i przeciwko „dobrym obyczajom“. Interpretując w ten sposób powyższe postanowienie kodeksu, nie tai autor przed sobą, że stawia sędziemu wymagania wielkie, mianowicie żąda od niego, aby w konkretnych przypadkach ustanawiał granice, zakreślone przez interes ogólny interesowi jednostki. Twierdzi jednak autor, że w dzisiejszych czasach jak największej powinno się zostawić do rozstrzygania sędziemu a jak najmniej prawodawstwu. Dla czego? Dla tego, bo aparat prawodawczy państw konstytucyjnych, już obecnie nie stoi na wysokości swego zadania. Parlamenty nie są zdolne do uchwalania wielkich przedłożeń prawodawczych, a mniejsze ustawy, które nazywa autor „okolicznościowemi“ wynikają często z generalizowania doświadczeń jednostek, nie zawsze trafnych lub pochodzą z inicyatywy ciasnego koła interesów. — natomiast stan sędziowski z powodu istniejących dlań gwarancyi, jest najmniej zawisłą gałęzią organizmu państwowego.

Prelegent, polemizując z wywodami dra Steinbacha, przyznał, że aparat prawodawczy państw w ogóle teraz szwankuje, lecz zdaniem jego, stąd wynika tylko potrzeba zmiany jego, lub uzdrowienia, nie wynika zaś to, aby sędzia miał w konkretnych wypadkach zastąpić prawodawcę. Na tej drodze bowiem doszlibyśmy do tej konsekwencyi, że społeczeństwo w którem władzy prawodawczej w nowoczesnem znaczeniu nie ma, a sędzia jest zarazem i prawodawcą, uważaćbyśmy musieli za idealne. Tymczasem właśnie jednym z najznamienniejszych objawów XIX wieku jest właśnie ściśle odgraniczenie funkcyi rozmaitych czynników organizmu państwowego, z których każdy w swoim zakresie powinien się przyczyniać do harmonii całości, przerzucanie zaś funkcyi jednego organu na drugi, może doprowadzić do zagmatwania.

Prelegent zgadza się na to, że w zasadzie możnaby ostatecznie zostawić inteligencyi sędziowskiej ocenienie tego, czy jakaś czynność prawna wykracza przeciw dobrym obyczajom. Lecz zdaniem jego, nie wszystkie akty prawne niezgodne z „porządkiem publicznym“ naruszają zarazem i moralność, a ocenienie konkretnych wypadków pod tym względem, nie powinno być poruczone sędziemu, gdyż z powodu braku ścisłej definicyi pojęcia dobra publicznego, mogłoby to zniweczyć bezpieczeństwo dobrze, to jest uczciwie i legalnie nabytych praw prywatnych. Tak daleko zaś nie powinien sięgać „egoizm społeczeństwa“, bo gdyżby zabrakło bezpieczeństwa dla praw prywatnych, dobrze nabytych, tamby i społeczeństwu niedobrze się powodziło. Zdaniem prelegenta, prawodawstwo cywilne austryackie mniej pod tym względem zostawia dowolności sędziemu i lepiej gwarantuje prawa jednostek.

Ale pojęcie „dobre obyczaje“ samo w sobie nawet jest bardzo elastycznem. Granice jego zastosowania wywołały już obecnie gorącą polemikę. Pytanie, co sprzeciwia się „dobrym obyczajom“, jest nierozstrzygnionem w teoryi, a praktyka jeszcze bardziej będzie rozmaitą. — Windscheid określa, że akt prawny jest niemoralnym, jeżeli zdąża do wywołania czegoś zakazanego lub przeszkodzenia czemuś nakazanemu, dalej jeżeli wpływa na ograniczenie wolności decyzyi człowieka w rzeczach, w których człowiek nie powinien ulegać zewnętrznym motywom, wreszcie z powodu niemoralności zamysłu, który się w nim przebija. Przeciw temu sformułowaniu występuje Lotmar, stawiając następujące trzy określenia: 1) Akt prawny sprzeciwia się dobrym obyczajom, jeżeli wywołuje czyny, które są niemoralne, toleruje takie czyny, lub im nie zapobiega, np. umowa o kłamliwe przyznanie się do ojcostwa, umowa między małżonkami o odrębne pożycie, umowa o lichwiarskie procenta, umowa, w której mąż zwalnia żonę od wierności, umowa o niemoralne przedstawienia teatralne, wyzyskiwanie stanu konieczności czy to przy pożyczkach i interesach kredytowych czy to w kontrakcie o najem robotnika, umowa z dziennikarzem czyli t. zw. Schweiggeld, t. j. honoraryum za zatajenie nieuczciwych czynów i t. d. 2) jeżeli przedmiotem jego jest czynność, wprawdzie sama w sobie nie sprzeciwiająca się moralności ale taka, której ze względów moralności nie można prawnie egzekwować n. p. umowa o

---

14)

PODLOTEK

POWIEŚĆ

przez *Zofię Kowerską.*

(Ciąg dalszy).

Renia patrzyła na niego wzrokiem trochę przestraszonym, z szeroko otwartemi oczyma, tak jak spoglądała na pannę Łoczkowską, gdy ta prawiła jej morały. Głębokie westchnienie wyrwało się z jej piersi.

— Więc na mnie znać, że ja tak mało umiem? — odezwała się nieśmiało, smutnym głosem. — Ja myślałam, że ja to przed światem ukryję. Po czem pan poznał, że ja jeszcze tyle uczyć się potrzebuję? Mnie prawdziwie smutno, że, że... ja taki wstyd robię mamie, Zosi i Michasiowi.

Te słowa i minka zasmuconej Reni wyprowadziły odrazu Henryka z roli w jakiej sam sobie tak się podobał. Pierzchły postanowienia wielkiego rozsądku i oględności w słowach. Począł uspokajać Renię, błagać, by się nie smuciła... Utrzymywał, iż jest najnieszczęśliwszym z ludzi, martwiąc ją zawsze mimowolnie.

— Już ja wiem — mówiła niepocieszona Renia — że nie wyglądam na uczoną.

— Co do tego, to już musimy zgodzić się z przeznaczeniem — przerwał Henryk, rozweselony tą uwagą Reni. — Na uczoną pani nie wygląda z pewnością, bo na to trzeba mieć przynajmniej dwa razy tyle lat co pani. Zresztą, zdaje mi się, że to nie jest powołaniem pani.

— I mnie się zdaje... Ja nawet nie wiem jakie jest moje powołanie.

— To odgadnąć trudno... Musiałbym zbadać linie na rączce pani. Tam przeznaczenie wypisane jest czytelnemi głoskami.

Renia poczęła odpinać spiesznie rękawiczkę.

— Nie, teraz nie jestem usposobiony. Wróżbita powinien być w chwili natchnienia.

— Niechże pan pamięta, jak pan będzie w takiej chwili, przyjechać koniecznie do Borzyc

— Nie omieszkam służyć pani.

— Może panu natchnienie jeszcze dziś przyjdzie?

Porwano Renię do tańca.

Henryk nie śmiał nawet posłać za nią wzroku. Bał się, by nie dostrzeżono, jak go zajmowała, patrzył więc na pary kręcące się tym wzrokiem, co to widzi tylko obrazy własną wyobraźnią wywołane.

Wśród mazura, w chwili kiedy zawołano „wszystkie pary“, muzyka zagrała poloneza i udano się długim szeregiem na kolacyę.

— Co za strata czasu! — zawołała Renia.— Na wieczorach tańcujących nie powinno być kolacyi!

— Widzę, że pani chętnieby od stołu uciekła. Czy pani zrywa się tak jeszcze jak ptak z gałęzi, jak to pani czyniła dawniej?

— Czasem.

— Pani musi mieć jakieś ukryte skrzydełka? Niech się pani przyzna.

— Jak nietoperz, którego w żaden sposób o skrzydła posądzić nie można. Niech się pan strzeże! Przylecę kiedy do Józwowskiej Woli i wpadnę niespodziania przez otwarte okno.

— A ja ptaszka złapię i w klatce zamknę.

— Kiedy ja jestem z tych ptaków co to w klatce umierają; nie znoszą niewoli. Trzeba im całego świata na mieszkanie.

— Mógłbym znalazł świat do dania.

— Chyba taki z różnokolorowych opłatków, jaki to dzieci lepią.

— Pani nie wie, że może być w duszy jednego człowieka cały świat marzeń, uczuć...

Głos Henryka zadrgał tłumioną namiętnością.

Renia spotkała się znowu ze spojrzeniem, którego nie rozumiała, lecz które czyniło ją onieśmieloną, zmieszaną. Spłonęła rumieńcem, bo jeszcze nie wyleczyła się była z tego kalectwa, trapiącego panny w wiośnie ich życia. Miała spuszczone oczy a zdawało się jej, że czuje na sobie wzrok przenikający ją.

W tej chwili podano jej półmisek.

Henryk zauważył, że ręce biorące przez roztargnienie potrawę, której jeść nie miała ochoty, drżały lekko. Cóżby był dał, żeby te ręce można było schwycić i do ust swych przycisnąć!

Znowu nastało owo milczenie, którego Henryk przerwać nie chciał, a Renia choć chciała nie mogła. Zwykle gadatliwy jej język oniemiał zupełnie. Nagle przejęła ją okropna trwoga. Henryk, który miał słuch tak doskonały, słyszał pewno w tej chwili, jak jej serce biło. To przypuszczenie sprawiło, że małe podniecenie tego dziewczęcego serduszka, zamieniło się w uderzenia młota pod czerwonym gorsecikiem i Renia poczęła drżeć tak widocznie, że widelec, który niosła do ust zakreślał gzygzaki, dostrzegalne nawet dla mniej badawczego oka.

— O — rzekła sobie z goryczą — Zosia miała słuszność utrzymując, że jestem jeszcze zbyt wielkie dziecko na wieczory tańcujące. Powinnam w domu siedzieć i lalkami się bawić!

Henryka tymczasem przepełniało słodkie nad wyraz uczucie. Wydało mu się, że jest nie prostym człowiekiem lecz półbogiem, bo takie szczęście, nadzieja, takie uczucia jakie pierś mu przepełniły, nie są już istot ziemskich udziałem. Nagle jednak spadł z obłoków, bo spostrzegł oczy Zosi śledzące Renię, a we wzroku tym wyczytał dla siebie srogą naganę. Zaczął więc jeść jakąś zimną rybę, z miną człowieka nie mającego innych pragnień, jak tylko dogodzenia podniebieniu.

— Trzeba będzie po kolacyi przeprowadzić jaką poważną dysputę, ze starszą siostrą — rzekł sobie w duchu, z tą dyplomacyą zakochanych, która często ma naturę szydła kryjącego się w worku.

Po lewej ręce siedziała młoda mężatka w żółtym gorsecie, której Henryk po raz pierwszy w życiu został przedstawionym na początku wieczora. Zaczął z nią rozmowę o korzyściach i niekorzyściach wesel krakowskich, lecz dał jej najgorsze wyobrażenie o swoim zdrowym rozsądku, bo na pytania odpowiadał nietrafnie, pragnął bowiem dosłyszeć, co spowodowywało śmiech Reni, rozmawiającej z sąsiadem siedzącym po jej prawicy. Wszakże młoda mężatka w żółtym gorsecie była zbyt wytrawną szermierką w sztuce rozmawiania, by ją niezgrabności Henryka z toru zbić mogły. Dołożyła starań, by go zająć sobą na cały czas kolacyi i Henryk poddanym został owej rozkosznej męce zakochanych, którzy myśl i serce posławszy w krainę marzenia, ustom poruszać się każą uśmiechem i monosylabami, rzucanemi często nie w porę I tak właśnie „żółty gorset“ opowiadał o okropnym wypadku, któremu uległa jedna z jego znajomych, która przewróciwszy na siebie mały stoliczek, na którym stała lampa, rozlała na siebie naftę i spaliła się na węgiel.

(Ciąg dalszy nastąpi).

przeniesienie obowiązków rodzicielskich, umowa między małżonkami o sposób wspólnego pożycia, zezwolenie legataryuszki na warunek iż nie pójdzie za mąż, zaręczyny osoby zamężnej na wypadek rozwiązania małżeństwa już istniejącego, pactum de non licitando, t. j. umowa aby ktoś nie stanął do licytacyi i nie podbijał ceny kupna licytowanego przedmiotu, umowa o zaniechanie konkurencyi lub warunek, iżby pomocnik handlowy w pewnym czasie i miejscu nie otwierał podobnego handlu, umowa aby robotnik nie przystępował do pewnych stowarzyszeń i t. p. 3) jeżeli umowa zawiera w sobie jakieś świadczenie pieniężne, które ze względu na moralność nie stoi z jakąś czynnością w żadnym przyczynowym związku n. p. kupno głosów wierzycieli przez niewypłacalnego dłużnika aby innych skłonić do opustu, umowa o wynagrodzenie za prawdziwe zeznanie sądowe lub za odmówienie zeznania, honoraryum wypłacone dziewczęciu za zatajenie z jej strony nieobyczajnych ataków na nią, przyrzeczenie sumy pieniężnej mężowi za zezwolenie na rozwód, przyrzeczenie świadczeń pieniężnych utrzymance, jakoteż t. zw. „kartele“ przemysłowe lub kupieckie i t. p.

W części umowy te są objęte zakazami prawodawstwa, nie są więc nieważne z powodu że sprzeciwiają się moralności lecz z powodu że sprzeciwiają się prawu. Lecz ponieważ chodzi tu o kwestyę teoretyczną, to podnieść trzeba, że według Steinbacha będą one nieważne podług § 178 kodeksu niemieckiego tylko wtedy jeżeli je sędzia w danym razie za niemoralne uzna. Ponieważ jednak moralność rozmaicie bywa pojmowaną z biegiem czasu a nawet w tym samym czasie przez rozmaite grona ludzi, to z tego powstanie konsekwencya, że ostatecznie niemoralnym będzie tylko taki interes, który sędzia podług swego indywidualnego zapatrywania za nie moralny uzna. Steinbach sam przyznaje, że w tem samem społeczeństwie podług grona zawodowego pojęcia tego co jest moralnem są różne. N. p. ceglarze zawiązują kartel i uważają za niemoralne, gdyby się który z nich z pod tego kartelu uchylił. Inni zaś uważają cały kartel za rzecz niemoralną a ustawy odmawiają mu skuteczności. Ze stanowiska „dobrych obyczajów“ jest cofnięcie się od zaręczyn krokiem niemoralnym, ustawa natomiast chroni tego kto się tej niemoralności dopuszcza. Podobnie ma się rzecz z pojedynkiem. Otóż Steinbach powiada raz, że sędzia powinien się trzymać swego przekonania, to znowu że nie powinien trzymać się moralności teoretycznej, lecz tej, która jest uznaną w jego czasie i w jego narodzie. Ale dajmy nato, że sędzia jest zwolennikiem Nietzschego, który moralność teraz panującą uważa za moralność niewolników i trzody (Heerdenmoral), to wtedy powstaje kolizya, czy sędzia ma postąpić według własnego przekonania i uznać interes, niemoralny według Nietzschego, za nieważny, czy ma się zastosować do zapatrywań ludzi, którzy nie chcą nic słyszeć o Nietzschem, a takich jest najwięcej. Lecz dajmy na to, że sędzia ma się tylko zastosować do przyjętej w jego kraju moralności. W takim razie n. p. assesor niemiecki, który otrzymał posadę w państwie Congo, będzie musiał uznać za moralne kupno, mające na celu ludożerstwo; sędzia rosyjski musi uznać za niemoralny kontrakt o kupno gruntu, na którym ma stanąć kościół katolicki, a sędzia pruski nie uzna aktu kupna majątku od komisyi kolonizacyjnej przez Polaka, jak się to już zdarzało. Zdaniem prelegenta takie zapatrywania, jak Steinbacha i innych, są znamieniem tego, że przy końcu 19 wieku zmartwychwstaje pogrzebane przed 100 laty prawo natury, tylko w innej formie, mianowicie pod nazwą „dobre obyczaje“. Lecz gdyby zostawić zupełnie dowolności sędziego rozstrzyganie w tych kwestyach to sądownictwo wciągnięte by zostało w wir walk społecznych, politycznych a nawet filozoficznych. Dla utrzymania ładu w społeczeństwie lepiej jest jednak poddać się prawodawstwu, choćby na razie niekorzystnemu, gdyż można dążyć do jego zmiany w drodze legalnej, podczas gdy prawodawstwo w sprawach cywilnych, wykonywane przez sędziego od wypadku do wypadku, stanowiłoby szczyt niepewności prawnej.

Nakoniec rozbierał także prelegent uwagi Steinbacha nad §. 226 kodeksu niemieckiego, który orzeka, że wykonywanie prawa jest niedopuszczalnem wtedy, jeżeli ono może mieć na celu jedynie wyrządzenie drugiemu szkody. Steinbach pochwala ten paragraf, uważając go za oznakę postępu, natomiast prelegent zapytuje, czy postanowienie takie nie jest przeciwnie oznaką reakcyi. Tu bowiem już i „egoizm społeczeństwa“ w grę nie wchodzi, bo sprawa traktuje się między dwoma jednostkami, więc nie może być mowy o „porządku publicznym“. Postanowienie powyższe chcąc usunąć szykanę, jako rzecz niemoralną przerzuciło ją tylko z jednej strony na drugą i uczyniło ją łatwiejszą. Rzadkie są bowiem wypadki, aby ktoś wyłącznie dla szykany wykonywał swoje prawo, natomiast częściej zdarza się, że np. dłużnicy dla ratowania się zarzucać będą wierzycielom szykanę, co chyba bardziej sprzeciwiać się będzie moralności i dobrym obyczajom.

Co i o czem piszą.

Jak wiadomo, zanosi się na utworzenie w Galicyi nowego powiatu, a to z części powiatów złoczowskiego, brzeżańskiego i brodzkiego. Na siedzibę starostwa upatrzono Busk, Załośce albo Zborów, a rząd podobno wybrał na ten cel Załośce. Ktoś z mieszkańców tego przyszłego nowego powiatu dowodzi więc w *Słowie Polskiem*, że wybór taki nie byłby trafnym, a to z następujących powodów:

Niekorzystne położenie Załoziec, leżących bliżej granicy, oraz na kresach nowego powiatu, byłoby dla mieszkańców nader przykre, musieliby bowiem odbywać podróże w swych sprawach, około 50 kilometrów wynoszące, a przytem znaczne robić okrążenia z powodu, że Załośce posiadają tylko jedyny gościniec i to krajowy — nie leżą zatem przy żadnej znaczniejszej arteryi. Ani ekonomiczny interes nowego powiatu, lub przemysłu krajowego, ani rzeczywista potrzeba, ani ogólne życzenia nie przemawiają za Załoźcami.

Tylko jakieś szczególne względy ważniejszej natury — polityczne — krajowe — lub tym zbliżone, mogłyby Załoźcom przed Zborowem dać pierwszeństwo. Takich względów ważnych, istotnych, co do Załoziec, nie ma wcale, wszystkie natomiast przedmiotowe względy przemawiają za Zborowem.

Zborów leży w centrum nowego powiatu — przy drodze żelaznej, gościńcach krajowym i państwowym, jest dla tamtejszej okolicy — na 20 kilometrów wokoło — ogniskiem towarzyskiem, ekonomicznem i to naturalnem, wytworzonem historycznie od dawien dawna, gdy jeszcze był wolnem miastem. Takich węzłów przemysłu i życia publicznego, choćby chwilowo w ciężkich, nieprzychylnych warunkach zanikały, należy właśnie wyszukiwać i przy danej sposobności wzmacniać, podnosić i budzić dawne życie. Nowe starostwo w Zborowie byłoby tylko uzupełnieniem, koniecznem dla rozwoju Zborowa, gdzie już ma siedzibę sąd powiatowy i stacyonowana jest tam dywizya kawaleryi, dla której koszary kosztować będą przeszło pół miliona złr.

Załoźcom nie stałaby się najmniejsza krzywda, one zawsze i tak wszelkie swe interesy w Zborowie załatwiają, a nawet mając u siebie starostwo, sprawy handlowe i ekonomiczne w Zborowie załatwiać byłyby zmuszone, bo cały ruch handlowy z tamtych stron do stacyi w Zborowie się odbywa i przez nią przechodzić musi.

Brak odpowiedniego budynku nie może być szkopułem rzekomym, dla którego Zborów miałby być pominięty na rzecz Załoziec. Trudno przecież wymagać, żeby w każdej galicyjskiej mieścinie były gotowe gmachy na przyjęcie przyszłych możliwych władz. Jeśli sfery decydujące są skłonne do uwzględnienia położenia jakiej miejscowości i obrać ją zamierzają na siedzibę władzy, to już z pewnością znajdą się tam tacy, którzy odpowiednie gmachy pobudują. Ze Zborowa też już takie oferty weszły. Gdy nadto i gminy powiatu brzeżańskiego też Zborowa jedynie sobie życzą — na wypadek gdyby do nowego powiatu przyłączone być miały — a i odnośne gminy brodzkie tegoż pragną, sądzić należy, że Zborów będzie siedzibą nowego starostwa.

* * *

Czas, omawiając mające się odbyć dnia 7 lutego wybory do Sejmu w rzeszowskim obwodzie z kuryi większej własności, o mandat opróżniony przez tak zasłużonego męża, jakim był p. Edward Jędrzejowicz, powiada, że doskonałym jego następcą byłby p. Stanisław Dąmbski i oto jak zaleca jego kandydaturę:

Wśród młodych p. Stanisław Dąmbski należy do tych, od których najwięcej spodziewać się, na których najwięcej liczyć mamy prawo. Działalność publiczną rozpoczął od wpływu terytoryalnego na lud swej okolicy. Zanim jeszcze powstała zawierucha ruchu ludowego, w jego dworze odbywały się co tydzień zebrania włościan, którym p. Dąmbski udzielał rad w sprawach nietylko gospodarskich, ale także prawniczych, godząc spory, dając wskazówki w rzeczach gminnych i obrony przed szykanami lub nadużyciami fiskalnemi. Gdy burza powstała, p. Dąmbski nie wahał się występować na wiecach, aby śmiało odpierać zgubne podjudzania. Przed rokiem brał p. Dąmbski czynny udział w pracach ankiety agrarnej, a dążność reform w tym kierunku rozwijał piórem i słowem w pismach i zebraniach publicznych. Są to znaczące zadatki działalności publicznej w najzdrowszym kierunku odpowiadającym potrzebom dzisiejszym. Dla tych, co znają grunt zasad i uczuć, podstawę naukową p. Stanisława Dąmbskiego, zbyteczna dowodzić że takich ludzi tej wartości wyprowadzać należy czem prędzej na widownię publiczną, a obowiązek to tem większy, iż zwykle ci, co stanowią rzeczywistą siłę, nieswykli wysuwać się naprzód i dobijać się o względy wyborców.

Rada państwa.

(*Telegram „Przeglądu“*).

Wiedeń 27 stycznia. (Straszna bójka w parlamencie). Wczorajsze posiedzenie Izby rozpoczęło się nużącem odczytywaniem interpelacyi i petycyi. Pomiędzy interpelacyami znajdowały się: interpelacya p. D a s z y ń s k i e g o w sprawie rzekomego nadużycia władzy urzędowej przez starostę w Nadwórnie, — p. S t a p i ń s k i e g o w sprawie osób, zasądzonych z powodu udziału w zeszłorocznych rozruchach chłopskich w Galicyi, — druga interpelacya tegoż posła w sprawie połączenia pociągów osobowych na linii kolei państwowej Łupków—Nowy Zagórz z pociągami w kierunku Sanoka, — p. K r e m p y w pewnej lokalnej sprawie obchodzącej gminę Buczków w powiecie ropczyckim, — wreszcie interpelacya p. B e n d l a z powodu rzekomego ciągłego niepokojenia i znieważania studentów niemieckich w Pradze. Czytanie interpelacyj i wniosków trwało prawie do godz. 2.

Po interpelacyach przyszła kolej na petycye, które odczytywano w skróceniu.

P. P e r g e l t żąda dosłownego odczytania petycyi niemieckiego stowarzyszenia narodowego w Warnsdorf, domagającej się bezwłocznego zniesienia rozporządzeń językowych, i wnosi, aby nad tem żądaniem głosowano imiennie. W obec należytego poparcia wniosku, prezydent zarządza głosowanie imienne, w którem wniosek Pergelta odrzucono większością 109 głosów przeciw 59. P. N o w a k wnosi, aby odczytano dosłownie petycye gminy Zikau o zniesienie rozporządzeń językowych i aby cały jej tekst włączono do stenograficznego protokołu, — mowca żąda zarazem głosowania imiennego nad każdym z obu wniosków. W głosowaniu imiennem pierwszy wniosek Novaka odrzucono 111 głosami przeciw 42. — Rozpoczyna się więc głosowanie nad drugim jego wnioskiem, który ostatecznie także zostaje odrzucony.

Gdy się skończyło wreszcie to dwugodzinne odczytywanie interpelacyi i petycyi stawia antysemita Prochaska wniosek, który domaga się, aby ustawę o regulacyi płac służby państwowej postawiono na porządku dziennym następnego posiedzenia. Prezydent Fuchs odmawia temu żądaniu z powodu, że w tej sprawie nie ma jeszcze sprawozdania komisyi budżetowej.

Z kolei zabiera głos p. Daszyński i żąda, aby wzięto natychmiast pod obrady jego dawny wniosek domagający się zniesienia paragrafu 14. Mowca żąda tego, aby rządowi zamknąć furtkę, którą się usiłuje przemknąć do absolutyzmu, gdy przesilenie węgierskie stanie się kwestyą załatwioną.

Po wywodach p. Daszyńskiego zapisał się do głosu p. młodoczeski Kramarz. Ališci zaledwie zdołał wymówić pierwsze słowa zrywa się na lewicy ogromna wrzawa z pośród której wydzierają się głosy: „Pfuj, gdzie policya!“ Napróżno p. Kramarz czyni nadludzkie wysiłki głosowe aby być usłyszanym. Słychać trochę jak mówi o tem, że lewica jest winną bezpłodności parlamentu, a rządowi nie można zabierać paragrafu 14, który jest jedynym środkiem rządzenia w tych nienormalnych stosunkach parlamentarnych. Dalsze jego słowa giną we wrzawie, którą huczy lewica, a na którą odpowiada oklaskami prawica.

Naraz z loży dziennikarzy słowiańskich na galeryi odzywają się oklaski, krzyk „brawo“, i kilka złośliwie szyderczych uwag, zwróconych pod adresem lewicy. W tej chwili posłowie opozycyjni zwracają w górę i poczynają wygrażać pięściami w stronę, skąd głosów pochodził. Jeden z nich poseł Hochenburger zerwał się i pobiegł do loży, aby skonstatować, kto tam bił brawo i wydawał okrzyki. Znalazłszy się tam i stwierdziwszy, że tym, który krzyczał, był korespondent *Narodnich Listów*, izraelita Peniżek, miał już p. Hochenburger się oddalić, gdy nagle zjawia się w loży Wolf i wrzeszcząc do Peniżka „Wynoś się pan stąd!“ — chce go z loży wyrzucić. Dziennikarze czescy otaczają Peniżka, po którego sięga Wolf przez głowy zagradzających mu drogę. Na pomoc Wolfowi zjawia się p. Girstmayer i inni posłowie niemieccy: Iro i Sylwester. W trop za nimi zjawiają się w loży i młodoczesi. Zaczyna się więc naprzód wrzaskliwa kłótnia, na którą patrzą ze sali posłowie w niej pozostali. Młodoczech Pospiszil wzywa p. Girstmayera, ażeby wyszedł z loży, do której wedle regulaminu nikomu oprócz dziennikarzy wchodzić nie wolno. Na to p. Girstmayer odpowiada mu uderzeniem go w kark, a p. Pospiszil replikuje tak zamaszystym policzkiem, że echo jego rozchodzi się po całej sali.

To staje się hasłem ogólnej bijatyki. Ze słowami: „Ten Peniżek zawsze zakłóca spokój“ — rzuca się Wolf na Peniżka, chwyta go za bary i miotając obelgi, usiłuje go z ławy wyciągnąć. W tej chwili rzuca się na Wolfa Pospiszil i rozpoczyna się między nimi bójka na pięście, która kończy się tem, że Wolf dobywszy boksera uderza p. Pospiszila z takim zamachem, że temu ostatniemu krew twarz całą zalewa. Równocześnie jednak spadają na Wolfa razy ze strony innych posłów młodoczeskich, jak Wychodila, Leblocha i Holanskyego, którym rewanżują się znowu posłowie niemieccy Iro, Sylwester i Girstmayer. Bijatyka przenosi się zwolna z loży na wązki kurytarz i trwa tam przez przeciąg kilku minut. Nareszcie usiłowaniom kilku innych posłów, a między nimi głównie kwestora hr. Vettera v. d. Lilie, udaje się walczących rozłączyć.

W Izbie, gdzie tymczasem p. Kramarz przestał mówić, a prezydent Fuchs zamknął posiedzenie, cała awantura wywołała bardzo przykre wrażenie. Prawica cała stanęła po stronie dziennikarzy, twierdząc, że jeżeli niektórym posłom niepodobał się postępek p. Peniżka, to mogli się z żażaleniem zwrócić do prezydenta Izby. Po stronie Peniżka stanęli również wszyscy, nawet niemieccy dziennikarze. Całe zajście omawiano jeszcze w kuloarach, gdzie nawet przyszło do wymyślań pomiędzy posłem Pferschem a p. Zaczkiem. Poseł Zaczek woła do Pferschego: „Wyście wprowadzili tu ten ton do Izby; wasi posłowie pod osłoną nietykalności poselskiej obrzucają wszystkich obelgami i dopuszczają się gwałtów“. — P. Pfersche usiłuje mu coś odpowiedzieć, ale Zaczek woła: „Stul pysk, ty bohaterze nożowy, bo cię wypoliczkuję, jak Pospiszil Wolfa“.

Ks. Alojzy Lichtenstein powiedział do kilku posłów: „Żyd rozpoczął a chrześcianie zostali obici, to tak zawsze.

Natychmiast po zajściu prezydyum izby zarządziło śledztwo, spisało protokół i przesłuchało świadków całego zajścia. Właściwym winowajcą był poseł Wolf, który wpadł do loży dziennikarskiej, choć tam przystęp nie był mu dozwolony i odrazu porwał się do bicia. Po awanturze z twarzą opuchłą od policzków, w poszarpanem ubraniu wyszedł on wołając do posłów czeskich: „Jestem do rozporządzenia panów“.

Aby dokładniej zrozumieć bezprawność wtargnięcia posłów niemieckich do loży dziennikarskiej, należy znać organizacyę tej loży. Oto przed dwoma laty po zatargu z prezydyum Izby, dziennikarze otrzymali po obu stronach loże, w których mają rodzaj autonomii i sami wybierają sobie w każdej po jednym gospodarzu. Nawet prezydent Izby nie wtrąca się do nich bezpośrednio, tylko odnosi się do ich gospodarzy, tembardziej więc wszelka ingerencya posłów jest niedopuszczalną. Wtargnięcie zaś tam Wolfa i jego przyjaciół było niczem innem, jak pospolitym gwałtem, który zasługuje na jak najsurowsze potępienie zarówno z ogólnego stanowiska, jak też ze względu na to, że gdyby praktyki wolfowskie się zakorzeniły, wykonywanie już i tak trudnych obowiązków dziennikarskich w parlamencie stałoby się niemożliwem.

Historya opryszka.

Pod koniec ubiegłego roku zdarzył się w Konstantynopolu dziwny wypadek. Oto z chrześcijańskiego szpitala wyruszył bardzo wczesną godziną pogrzeb mahometański. Za trumną, zbitą na prędce z kilku desek i pokrytą szalami nie szedł nikt oprócz Imana i kilku zapasowych tragarzy. Niezmiernie szybko sunął kondukt pogrzebowy ku pagórkowemu cmentarzowi Niszantasz. Pospiesznie grób wykopano, wpuszczono trumnę, pokryto ją od biedy ziemią i załatwiwszy galopem to wszystko, opuszczono cmentarz. W kilka godzin później rozeszła się piorunem po Carogrodzie wiadomość, że Ghani Bey nie żyje. Większa część ludności, mianowicie niemahometańskich poddanych sułtana, ale i wielu muzułmanów, odetchnęło. „Ghani Bey zginął od kuli jednego z przyjaciół“ — mówiono. „On zabił tylu, zabili i jego“ — dodawano ciszej.

O tym to człowieku chcemy dzisiaj nieco obszerniej pomówić, bo zdaje nam się, że nic tak dobrze nie charakteryzuje zgnilizny stosunków tureckich, jak właśnie życie Ghani Beya.

Kto wie zresztą, czy morderstwo faworyta sułtańskiego, nie będzie miało doniosłych skutków politycznych. Tak przynajmniej zapewniają albańskie koła Carogrodu.

Konstantynopol od dwóch lat jęczał pod stopą tego albańczyka. Nie skutkowały ani skargi rządowe, ani odwoływania się do sułtana. Nic nie mogło kresu położyć terroryzmowi, wywieranemu na ludność przez Ghani Beya.

Ostatecznie, gdy poznano, że wszelki opór jest bezskuteczny, poddano się konieczności i Ghani, adjutant sułtana, stanął po nad prawem, rządził jak chciał, jak mu interes własny lub fantazya dyktowały.

Ghani Bey był dowódcą albańskiej gwardyi przybocznej i Tufekdżim sułtana. Gdy sułtan wyjeżdżał, musiał mu towarzyszyć konno po prawej stronie karety, w nocy zaś pełnił przy nim na zmianę z czterema innymi tufekdżimi straż w komnacie przylegającej do sypialni sułtańskiej. Ghani Bey był prawdziwym albańczykiem. Rodzina jego należy do jednego z najpotężniejszych albańsko-muzułmańskich szczepów z okolic Janiny. Brat Ghaniego jest do dnia dzisiejszego, inspektorem żandarmeryi w tej albańskiej prowincyi. Snać bohater niniejszego opowiadania już w rodzinnej ziemi dawał się gorzko we znaki obcokrajowcom, bo przed trzema laty mniej więcej wystosowali konsulowie zagraniczni memoryał do sułtana, zawierający skargę na awanturnika. Rezultat był taki, że skazano go na wygnanie do... Carogrodu. I podobnie jak i inni albańczycy, których los taki spotkał, otrzymał Ghani Bay sutą posadę w Yildiz-Kiosku, który dzisiej jest prawie wyłącznie w rękach wojowniczych, ale sułtanowi rzekomo na śmierć i życie oddanych albańczyków.

Po raz pierwszy zaczęto w Carogrodzie z trwogą wymieniać nazwisko Ghaniego z okazyi dwóch morderstw, niewyświeconych do dnia dzisiejszego. Prawie cały Carogród pokazywał sobie palcami zabójcę, ale jęż w onczas nie odważyła się policya wystąpić przeciw tufekdżiemu sułtana. W r. 1896, na jesieni znaleziono w centrum europejskiej dzielnicy Carogrodu, zaduszoną greczynkę, Kalliopi i jej służącą. Morderstwa dokonano w mieszkaniu ofiary. W kilka dni później zasztyletowano córkę majora Lombardo, dziewczynę przecudnej urody. O dwóch tych kobietach opowiadano sobie w Konstantynopolu, że stały w bliskich stosunkach do jednego z „pamadów“ (szwagrów sułtańskiego domu), i że zazdrosna małżonka „pamada“ namówiła Ghaniego, aby jej rywalki z drogi usunął. Dowodów przeciw Ghaniemu zebrało się wiele, ale nikt nie odważył się wystąpić przeciw potężnemu tufekdżiemu, nie chcąc narazić się wpływowym osobistościom u dworu, i drżąc przed tankcyonującą szczyprawidłowo wendettą albańską.

Od owej chwili Ghani rozpasał się na dobre W sądach on rządził. Przewracał i dyktował wyroki, a biada temu, kto się opierał. Nie podobna wyliczać wszystkich jego „bohaterstw“. Powiemy tylko, że w wielkich procesach pieniężnych, zazwyczaj ta partya, która racyi nie miała, udawała się o interwencyę do Ghaniego, zapewniając mu, w zamian za usługi, połowę zysków. I wtedy Ghani, w asystencyi szpiegów i pomocników swoich, bez ceremonii, sam wydawał wyroki. Przykładało się sędziom sztylet do piersi i tak opiniować musieli, jak banda albańska żądała. Głośny swego czasu był szantaż Ghaniego z damą kameliową Artemizyą, którą tylko rozpaczliwy skok z pierwszego piętra ocalił przed niechybną śmiercią z rąk mordercy. Charakterystyczną była też sprawa armeńskiego właściciela kopalń Hassatoriana. Krezusa tego upatrzył sobie Ghani do szczególniejszej operacyi. Posłał on mu pewnego poranku przez sługę pałacowego rozkaz, aby się stawił w Yildiz Kiosku. Armeńczycy lubią takie wizyty, bo zwykle na tem można coś zarobić. Ale jakież było zdziwienie Hassatoriana, gdy go nie zaprowadzono do pokojów szambelana, załatwiającego kupieckie sprawy sułtana, lecz wprost do gabinetu Ghani Beya. Armeńczyk zrozumiał, co go czeka, i po krótkim handlu skłonnym był do znacznych ofiar. Podpisał przekaz na 60.000 zlr. do jednego z banków stolicy, zaznaczając wyraźnie, że suma ta należy się Ghaniemu, jako udział w pewnej, wspólnie podjętej z Hassatorianem operacyi finansowej.

Zaledwie jednak sprytny Armeńczyk opuścił pokoje opryszka i wytrzeźwiał z pierwszego przestrachu, zawrzał takiem oburzeniem przeciwko wykonanemu na nim w pałacu sułtańskim szantażowi, że natychmiast pobiegł do banku, skasował przekaz podpisany i wytoczył proces Ghaniemu. Przyszło istotnie do rozprawy, w której sam Hassatorian brał udział. W chwili, gdy adwokat jego zabierał się właśnie do wygłoszenia przygotowanego *plaidoyer*, rozeszła się po sali sądowej wiadomość, że 300—400 uzbrojonych albańczyków zgromadziło się przed gmachem sądowym i czeka na wynik procesu. Hassatorian pobladł i prosił prezydenta, aby mu pozwolił, z powodu nagłej niedyspozycyi, opuścić salę. Wymknął się tylnemi drzwiami — proces został przerwany. Wieczorem jednak adwokaci jego przystąpili z Ghanim do układów i wypłacili mu gotówką 30.000 zlr.

Innym znów razem chodziło o spadek po pewnym Greku. Jeden ze spadkobierców czuł się pokrzywdzonym ostatnią wolą testatora. Udał się więc do Ghaniego i obiecał mu połowę sumy, a ten bez ceremonii wpadł do domu nieboszczyka, rozbił szafę żelazną, na której znajdowały się pieczęcie ambasady greckiej i zabrał całą gotówkę, w wysokości 30.000 zlr. Napróżno grecki poseł Maurokordato udawał się do pałacu sułtańskiego i zanosił protest przeciw gwałtowi. Pocieszano go śledztwem policyjnem, obiecywano zwrot sumy, w ostateczności jednak nie zwrócono ani szeląga.

Ghani przedewszystkiem zwracał baczną uwagę na jaskinie gry w Carogrodzie. O nocnej porze wpadał w towarzystwie uzbrojonych od stóp do głów Albańczyków do kryjówek graczy i zabierał nietylko bank, lecz całą gotówkę, znajdującą się w kieszeniach szulerów. Ostatecznie właściciele tych jaskiń hazardu uznali za właściwe nawiązać układy z Ghanim i płacili mu odtąd haracz miesięczny z pedantyczną punktualnością. Podobne podatki nakładał Ghani na domy publiczne, a gdy razu pewnego jeden z domów takich opóźnił wypłatę „pensyi“, wpadł faworyt sułtański, jak burza i spládrował cały trzypiętrowy, z luksusem urządzony lupanar. Czego nie zdołano zabrać, porozbijano szablami. I pisma niektóre musiały mu opłacać haracz, a gdy Takir-bey, redaktor czasopisma *Servet*, opierał się temu, napadł go Ghani dwukrotnie w redakcyi i ranił ciężko strzałami rewolwerowemi. Do najzacietszych wrogów jego należał potężny szejk Yldiz Kiosku, Abu-Hudda, wielki wezyr i prefekt Carogrodu Redvan-pasza. Ale trzy te wpływowe osobistości nie były w stanie zrównoważyć wpływów Ghaniego. Wielki wezyr kilka razy podawał się do dymisyi z powodu łotra albańskiego. Obiecywano mu zawsze kres położyć bezprawiom, ale obietnicy nie dotrzymano nigdy.

I Hafiz-pasza, morderca Ghaniego, jest niezmiernie charakterystyczną osobistością. Rozpoczął on karyerę swoją zyskownem rzemiosłem anatolskiego opryszka. Po kilku latach zaszczytnej pracy w tym zawodzie, poddał się dobrowolnie władzom i według zwyczajów tureckich, otrzymał natychmiast posadę dowódzcy żandarmów dla pościgu za opryszkami. Następnie otrzymał stanowisko plenipotenta w dobrach Ahegib beya, szambelana sułtańskiego, i wkrótce, za wpływem chlebodawcy swego, uzyskał tytuł beya i wysoką posadę radzcy municypalnego w administracyi miejskiej Carogrodu. Przed 6 miesiącami zaprzyjaźnił się z Ghanim i z jego protekcyi otrzymał rangę Emira-el-omara, z którą połączony jest tytuł paszy. Hafis i Ghani byli pozornie najserdeczniejszymi przyjaciółmi, ale nie ulega wątpliwości, że Hafiz, od pierwszej chwili poznania, nosił się z planem zamordowania sułtańskiego faworyta i że był on narzędziem w rękach najwyższych dostojników państwa.

Hafiz i Ghani przesiadywali nieraz w kawiarniach stolicy i wtedy to Hafiz podał pomysł, aby dla zabawy nibyto wszczynać kłótnię i celować do siebie z rewolwerów. Dwaj przyjaciele wydobywali broń z kieszeni, mierzyli do siebie nawzajem, a publiczność uciekała na gwałt z kawiarni. Hafizowi chodziło najprawdopodobniej o to, aby nabrać wprawy w celowaniu i niezbędnego spokoju. Nareszcie nadeszła chwila upragniona. Dwaj przyjaciele siedzieli w tureckiej herbaciarni na Perze, gdy nagle Hafiz nibyto powtarzać zaczął znaną zabawkę, choć kawiarnia była prawie pusta. „Nastraszymy gospodarza“ — mówił. Podniósł głos, udając sprzeczkę gwałtowną, wydobył rewolwer, wycelował i.... strzelił. Kula przeszyła skroń Ghaniego. Zanim go zaniesiono do poblizkiego szpitala, skonał.

Osobistej urazy Hafiz do Ghaniego nie miał i mieć nie mógł, bo jemu zawdzięczał stanowisko swoje i jeszcze w przeddzień morderstwa uzyskał, za wpływem Ghaniego, nadzwyczajny dodatek do pensyi w wysokości 100 guldenów miesięcznie. W albańskich kołach panuje przekonanie, że Hafiz był wprost najętym do mordu, a ktokolwiek zna stosunki carogrodzkie, tego bynajmniej nie zadziwi przypuszczenie takie. Hafisowi udało się zniknąć ze stolicy, posiadającej trzy tysiące płatnych i drugie tyle niepłatnych szpiegów — ze stolicy, której nikt opuścić nie może bez poddania się ścisłej kontroli policyjnej, — ze stolicy, w której już w kilka godzin po morderstwie dokonanem ogłoszono nagrodę sułtańską w wysokości 15.000 złr. za głowę mordercy.

W kołach albańskich wre, jak w kotle. Wendetta już jest w ruchu, a rozgoryczenie panuje tak wielkie, że gdy sułtan, dla uspokojenia albańczyków ofiarował posadę prezydenta policyi jednemu z krewnych Ghaniego, Halilowi-paszy, gubernatorowi Brussy, dygnitarz ten odrzucił ofiarowane sobie stanowisko. Obecnie toczą się w tej samej sprawie układy z innym albańczykiem.

Charakterystyka Ghaniego byłaby niezupełną, gdybyśmy nie dodali, że człowiek ten prowadził wprawdzie życie bardzo rozpustne, ale odznaczał się nadzwyczajną szczodrością wobec nędzarzy, których nieraz bronił przeciw nadużyciom władz administracyjnych i za usługi te nie pobierał... żadnego honoraryum. Rys ten jest podobno typowym u wielkich opryszków. Legenda Rinaldiniego opowiada o podobnych faktach.

Kronika.

Lwów 28 stycznia.

W Kasie Oszczędności tłumne wyjmowanie wkładek nie ustaje, a owszem wczoraj i dziś dało się zauważyć w tej mierze większe podniecenie. Natarczywość doszła do tego stopnia, że w ścisku kilka osób omdlało, a zacietrzewieni żydowscy właściciele oszczędności, mimo perswazyi i mimo, że w i d z ą, i ż n i e m a n a j m n i e j s z e j o b a w y o b y t K a s y, nie chcieli ustępować. Dyrekcya Kasy zarekwirowała więc czterech strażników ogniowych i policyę w celu powstrzymywania tej zniecierpliwionej falangi; było to tem konieczniejszem, ponieważ woźnych Kasy, którzy czuwali nad porządkiem, lżono i bito.

W sprawie popłochu w Kasie Oszczędności. C. k. Prezydyum Namiestnictwa we Lwowie wystosowało do Dyrekcyi gal. Kasy oszczędności następujące pismo: — „Z codziennych sprawozdań przedkładanych przez Dyrekcyę o ruchu wkładek i wypłat przekonałem się, że Dyrekcya wbrew postanowieniom §. 24 statutu wypłaca wszystkie żądane kwoty doraźnie bez wypowiedzenia. — Ponieważ taka doraźna wypłata wkładek połączona jest ze stratą dla zakładu i nie da się usprawiedliwić, przeto polecam Dyrekcyi, ażeby do powołanego powyżej postanowienia statutu zechciała się zastosować.

Lwów dnia 26. stycznia 1899.

Piniński

Na skutek tego polecenia Namiestnictwa Dyrekcya gal. Kasy oszczędności ogłasza, iż postępować będzie przy wypłatach kapitałów wkładkowych począwszy od 30 stycznia 1899, ściśle według §. 24 statutu, którego postanowienia zawiera każda książeczka wkładkowa na stronicy 2-ej i 3-ej — to jest, że będzie żądała wypowiedzenia kapitału.

Wiadomości dyecezyalne. Dyecezya tarnowska. Odznaczony expositorio can.: ks. Andrzej Niemiec, proboszcz w Biegonicach. Konkurs na posadę katechety gimnazyalnego w Bochni rozpisany do 31 stycznia.

Kondolencyjne pismo wysłał Wydział krajowy do wdowy po śp. Stefanie hr. Zamoyskim z powodu zgonu jej małżonka.

W kole literacko artystycznem miał wczoraj dr. Juliusz Bandrowski, dyrektor naszego teatru, konferencyę o „Cyranie de Bergerac“ Rostanda i „Johannesie“ Sudermanna. Nie była to jednak sucha konferencya ani wykład fachowo-literacki lecz raczej serdeczne wynurzenia naszego pracowitego dyrektora, którego znamy jako gorącego entuzyastę sztuki, o jego poglądach na dzisiejszą sztukę a zwłaszcza dramaturgię i o tem, jak on ze swego stanowiska jako dyrektor teatru, traktuje prądy nurtujące w tej dramaturgii. Otóż powiedział dyr. Bandrowski, że za pierwszych trzech lat swego dyrektorstwa, musiał się liczyć głównie tylko z prądem realistycznym w dramacie. Zdawało się, że publiczność żąda sztuk w tym rodzaju, więc i on musiał się do tego zastosować. Kulminacyjnym punktem tego kierunku w dramaturgii na naszej scenie było przedstawienie „Widm“ Ibsena. Jestto zdaniem p. Bandrowskiego nadzwyczaj subtelna analiza, a raczej wiwisekcya chorej duszy ludzkiej, lecz kto się do sytuacyi głównego bohatera w niej przyznaje, tego może ona dotknąć boleśnie, kto zaś z tematem sztuki nic wspólnego nie ma, tego ona zostawia obojętnym. P. Bandrowski oświadczył, że jest zwolennikiem prawdy w sztuce, ale tylko prawdy pięknej — i zbaczając od tematu, mówił o dekadentyzmie w literaturze, o secesyonizmie w malarstwie i podniósł, że ów prąd secesyonistyczny, który ogarnął wszystkie prawie gałęzie sztuki, nie zrobił tylko wyłomu w architekturze, bo sztuka ta z natury swojej wymaga zawsze matematycznej harmonii poszczególnych części, gdy tymczasem w dramatach pisarze realistyczni pomijają jasne strony życia, a kreślą tylko czarne, mogąc sobie w tej gałęzi sztuki łatwiej pozwolić na zaniedbanie symetryi. Za tą modą szli także młodzi polscy dramaturgowie. Pierwszym jaśniejszym promykiem wśród tego nawału był dopiero „Dzwon zatopiony“ Hauptmanna, ta baśń pełna poezyi i głębokich myśli, owiana jakby świeżem tchnieniem lasów.

P. Bandrowski powiada, że dołożył wszystkiego, aby ta sztuka nie upadła we Lwowie. Ona upaść nie mogła, bo od jej powodzenia zależało to, czy dyrekcya może wejść na drogę kultywowania sztuk romantycznych, na tę drogę, której drugim etapem był „Cyrano de Bergerac“. I publiczność lwowska przyjęła „Dzwon zatopiony“ entuzyastycznie, dowiodła tem, że jest nadzwyczaj inteligentną i wrażliwą, a p. Bandrowski twierdzi, że pod tym względem można ją porównać z publicznością włoską, niesłychanie wykształconą teatralnie. Powodzenie „Dzwonu“ i „Cyrana“ tłómaczy p. Bandrowski tem, że obie te sztuki posiadają pierwiastki, które były uśpione w piersiach ludzi inteligentnych. Przedstawił, jak romantyczna poezya, ukryta w „Bergeracu“ powoli zaczęła na próbach oddziaływać na aktorów, jak ich zapalała i porywała za sobą. Ten sam zapał objawił się w publiczności. P. Bandrowski opowiada, że po 4 akcie Cyrana zbliżył się do niego pewien starszy pan i dziękując z kurtoazyą za wystawienie tej sztuki, rzekł: „Zdawało mi się, że po raz pierwszy czytam „Trzech muszkieterów“ i takie same ciarki szły po mojej skórze, jak wtedy za moich czasów młodzieńczych“. Ideałem p. Bandrowskiego jest dalej kontynuować rozpoczęty kierunek. Stanie się to najprzód przez „Johannesa“ Sudermanna, sztuki, budzącej uczucia nie egoistyczne, ale szlachetne, chrześcijańskie. W „Johannesie“ niemiecki dramaturg wszedł na drogę tę samą, na którą już wstąpili Siemiradzki w „Swiecznikach“ i w „Dyrce“ a Sienkiewicz w „Quo vadis“. Wszystkie najwybitniejsze bowiem umysły naszego stulecia dochodzą w końcu po wielu zbłąkaniach do chrystyanizmu. W perspektywie wreszcie ma p. dyrektor Bandrowski najnowszą sztukę Rostanda „Samarytankę“, napisaną już nie według historyi jak „Johannes“ ale według ewangelii, prześlicznym wierszem. W „Johannesie“ nie występuje jeszcze Chrystus, lecz czujemy w całej tej sztuce działanie jego świetlanej idei, w „Samarytance“ jest już Chrystus główną osobą działającą. Ukazuje się w pierwszym akcie na wzgórku przed Samaryą razem z apostołami, a Samarytanie dworują sobie z niego, jako z żyda. Chrystus zapytuje ich, do jakiego miasta przyszedł, lecz Samarytanie nie chcą mu odpowiedzieć i zbywając go żartami, oddalają się. Na scenę wchodzi Chrystus i siada przy studni. Rozpoczyna się prześliczna scena z Samarytanką. Samarytanka wchodzi niosąc dzbanek na głowie. Chrystus prosi, by mu pozwoliła napić się wody ze źródła, lecz ona odmawia, pogardzając nim dlatego, że jest żydem. A wtedy Chrystus wypowiada wzniosłe ewangeliczne słowa: „Jam jest źródło prawdy żywej, ale wielu przechodzi koło mnie, nie przeczuwając tego“.

Na tem zakończył p. Bandrowski swoją konferencyę, za którą mu licznie zebrani słuchacze szczerymi oklaskami podziękowali. Udowodnił nam on wczoraj, że umysł jego ogarnia szerokie horyzonty i że radby z naszej stołecznej sceny stworzyć prawdziwą świątynię sztuki, którąby uszlachetniała nasze społeczeństwo, dając mu to, co jest najwznioślejszem i najczystszem we współczesnej poezyi dramatycznej. Nam tylko życzyć wypada, aby p. Bandrowski szedł dalej wytrwale na tej drodze, którą iść rozpoczął, nie zrażając się wielkiemi trudnościami i bodaj w części osiągnął swój szczytny ideał.

Wypadek JE. p. Jaworskiego. Prezes Koła polskiego w Wiedniu, p. Jaworski, idąc wczoraj wieczorem ulicą w pobliżu „Ballplatzu“, został przejechany przez szybko pędzącą dorożkę. Z przykrego tego wypadku wyszedł dość szczęśliwie, gdyż ma tylko krwią nabiegły guz na czole i sińce na grzbiecie i bokach nosa. Sędziwego prezesa przewieziono natychmiast do pobliskiej piwiarni, gdzie pod opieką lekarzy rychło powrócił do przytomności. Stan zdrowia chorego nie budzi niepokoju, jednakże p. Jaworski będzie musiał przez pewien czas uważać na siebie.

Na wieść o wypadku, prezydent ministrów hr. Thun zasięgnął natychmiast informacyi o stanie zdrowia czcigodnego prezesa. W piwiarni owej zebrało się też wnet wielu posłów polskich, a także po przewiezieniu p. Jaworskiego do jego pomieszkania, tłumnie napływały zapytania o zdrowie p. Jaworskiego.

Dorożkarz, którego nieostrożności przypisać trzeba ten wypadek, umknął.

Koncert kwartetu czeskiego z współudziałem profesora konserwatoryum p. Wilema Kurza, odbędzie się w poniedziałek dnia 30 stycznia. Na program składają się utwory Volkmanna, Dworzaka i Bethowena.

Ingres ks. Kulłowskiego na tron metropolity lwowskiego odbędzie się bardzo uroczyście w przyszłym miesiącu.

Proces o spadek. Krewni śp. Czernika, zmarłego w lecie w Krakowie, który zapisał swój majątek, wynoszący około 20.000 zł., krakowskim socyalistom: Daszyńskiemu, Englischowi, Sułczewskiemu i dr. Markowi, — wytoczyli proces o unieważnienie testamentu. Pierwsze przesłuchanie stron odbędzie się w Krakowie dnia 8 lutego.

Kurs praktyczny gospodarstwa domowego przy szkole wydziałowej żeńskiej im. król. Jadwigi rozpoczyna się z dniem 5 go lutego b. r. — Wpisy uczenic odbywają się w godzinach urzędowych w kancelaryi szkolnej. Obiady wydawać będzie szkoła gospodarstwa domowego w abonamencie do domów, jak dotąd.

Stacya ratunkowa i poliklinika dla ubogich, mają powstać w najbliższym czasie w Przemyślu staraniem miejscowych lekarzy.

Konkursa rozpisują: Wydział powiatowy w Cieszanowie na posadę kontrolora, rachmistrza powiatowego z płacą 680 zł., z terminem do końca marca, oraz na posadę inżyniera powiatowego z poborami 1800 zł., z terminem do 15 marca. — Dyrekcya kolei państwowych we Lwowie dla wysłużonych podoficerów, na pięć posad kancelistów z płacą 500 zł., pomieszkaniem i mundurem, oraz na dziesięć posad pomocników stacyjnych z poborami 400 zł., pomieszkaniem i mundurem. Termin do 28 lutego.

Milionowy zapis. Zmarły przed kilku dniami w 84 roku życia obywatel Józef Smajder zapisał cały swój majątek, składający się z miasteczka Białykamień i pięciu wsi w powiecie złoczowskim, zakonnicom w Olesku, z przeznaczeniem na szpital. Zmarły dodał jednak warunek, żeby leczenie w tym szpitalu odbywało się wyłącznie metodą homeopatyczną.

Mali emigranci. Czterej uczniowie drugiej klasy niemieckiego i ruskiego gimnazyum niższego w Czerniowcach, a mianowicie dwaj bracia Kosińscy, Lewandowski i Sollog, którym groziły złe noty na świadectwach semestralnych, opuścili przed kilku dniami cichaczem Czerniowce. Stroskani rodzice i władze szkolne zarządziły poszukiwania za zbiegami, ale dotychczas nie odniosły one skutku. Stwierdzono tylko, że czterech dzieciaków widziano nad granicą rumuńską w Ickanach. Prawdopodobnie umknęli do Rumunii.

Nie operator, lecz niszczyciel. Na żądanie bukowińskiej Izby lekarskiej magistrat czerniowiecki wzbronił wyrzynaczom odcisków używania tytułu „operatora odcisków“, a pozwolił im tytułować się „niszczycielami odcisków“ (Hühneraugen Vertilger).

Powitanie fortepianisty. Znanego naszego fortepianistę, lwowianina, p. Rosenthala, odbywającego *tournée* artystyczną w północnej Ameryce, tak powitał pewien dziennik, wychodzący w jednem z miast dalekiego Zachodu: „Ten mistrz tonu, co posiada zręczność kuglarza, siłę kowala, delikatność kobiety, oraz głębię przekonań skromnego apostoła sztuki, on, co na swym instrumencie pracował z dzikością tygrysa i pilnością bobra, on, który zdołał tę dziką bestyę — fortepian — ujarzmiać i nauczyć ją, aby była swemu panu posłuszną, aby na jego rozkaz drżała i wydawała potężne ryki, on przybył do naszego miasta“.

Bursa gimnazyalna w Jarosławiu. Korespondent *Czasu* z Jarosławia we wspomnieniu pośmiertnem, poświęconem zmarłemu właśnie Stefanowi hr. Zamoyskiemu, podnosi jeden mało znany szczegół szlachetnej pracy nieboszczyka. Oto przy pomocy hr. Zamoyskiego zawiązało się w Jarosławiu Stowarzyszenie bursy gimnazyalnej im. Kopernika; hrabia od samego początku t. j. przez 25 lat był gorliwym prezesem Stowarzyszenia, wspierał je światłą swą radą i nie skąpił dlań ofiar pieniężnych. Zeszłego roku zachęcił hr. Zamoyski członków tego Stowarzyszenia do wybudowania wielkiego gmachu dla użytku bursy; pilnował budowy, cieszył się jej postępem, wspierał materyalnie, widział dom już pod dachem, — niestety nie doczekał całkowitego ukończenia dzieła, którego zaprawdę był duszą.

Rozbójniczy napad na kasę. Ze Storożyńca na Bukowinie donoszą: W mieście naszem naprzeciwko starostwa znajduje się budynek, gdzie mieści się bank „Spar- und Vorschuss-Verein“. We wtorek 24 bm. o godzinie 3 po południu przechodzący ulicą ludzie spostrzegli w oknie Banku kasyera tej instytucyi p. Sterna, który pukał w szyby i wołał o pomoc. Kilka osób wbiegło do wnętrza i tu zastali Sterna, leżącego bez przytomności na ziemi. Wezwani lekarze zaledwie po półgodzinnych usiłowaniach przywrócili go do przytomności. Wtedy p. Stern opowiedział, że gdy był sam w biurze, wszedł jakiś jegomość, czarno ubrany i oświadczył, iż pragnie wykupić weksel na 42 złr. Kasyer odszedł do drugiego oddziału, aby zajrzeć do książek, a tymczasem nieznajomy poskoczył do kasy i począł ją otwierać. Stern wrócił natychmiast i oburzony zapytał, co to znaczy. Wtedy rabuś pchnął go nożem w bok i głowę. Raniony dowlókł się jeszcze do okna i począł wołać o ratunek, poczem zemdlał. Życiu jego nie grozi niebezpieczeństwo, ale rana w boku jest dość ciężka. Rabuś umknął bez śladu. Podobno w kasie stwierdzono brak 1300 złr. gotówką.

Odra w Krakowie. We wszystkich szkołach normalnych krakowskich zawieszono naukę do 5 go lutego z powodu epidemicznie grasującej wśród dzieci odry. Wypadków zasłabnięcia było bardzo wiele, lecz wszystkie dość słabe i niezbyt niebezpieczne.

Śmierć wskutek nadużycia alkoholu. Kilka dni temu do karczmy w Tiutkowicach (pow. trembowelski) wstąpili dwaj młodzi parobcy Jaśko Kloc i Skrętowicz i żądali od karczmarza Szapiry wódki na kredyt, której im jednak odmówiono. Gdy Szapira wyszedł, Skrętowicz zbliżył się do jego córki Ruchli, siedzącej przy oknie i zabawiał ją flirtem, usiadłszy tak, aby jej zasłonić widok na dwie beczki z rumem i okowitą, leżące w kącie. Tymczasem Kloc wyjął długą drewnianą rurkę i wkładając ją do otworów w beczkach, raczył się długi czas zawartymi w nich trunkami, potem zaś zluzował Skrętowicza przy Ruchli, a Skrętowicz pił skrycie z owych beczek w ten sam sposób jak Kloc. Gdy wyszli z karczmy, Klocowi zrobiło się niedobrze, towarzysz zostawił go tedy w stajni szynkarza, a sam odszedł do domu. Po kilku godzinach znaleziono Kloca w stajni nieżywego z pianą w ustach, a sprowadzony lekarz skonstatował śmierć wskutek opilstwa.

Związek śpiewaków polskich w Ameryce ogłasza konkurs z nagrodą 100 dolarów za najlepszą kompozycyę kantaty na upamiętnienie stuletniej rocznicy Adama Mickiewicza. Warunki: Poważna i dotąd niepublikowana melodya, ułożona na chór mięszany czterogłosowy (sopran, alt, tenor, bas) ze średnią orkiestrą smyczkową. Tekst czyli słowa zastosowane do wyżej wymienionej okoliczności lub wzięte z dzieł Adama Mickiewicza. Ostateczny termin nadesłania kompozycyj kończy się z dniem 1 maja 1899 roku. Każda kompozycya musi być zaopatrzoną w jakąkolwiek dewizę bez wymienienia nazwiska autora. Osobna zapieczętowana i tąż samą dewizą zaopatrzona koperta, w której się dokładny adres i nazwisko autora mieści, winna być załączona do każdej kompozycyi. Autor utworu, który ad hoc wybrani sędziowie za najlepszy uznają, otrzyma z kasy Związku śpiewaków polskich w Ameryce sto dolarów (100), a nazwisko jego do publicznej wiadomości przez prasę podane zostanie. Nadesłanych rękopisów nie zwraca się. Utwory konkursowe należy nadesłać do zarządu Związku śpiewaków polskich w Ameryce, na ręce sekretarza generalnego M. Kucera 417 Mitchell str., Milwaukee, Wis. U. S. A. Do wzięcia udziału w tym konkursie zaprasza się wszystkich polskich kompozytorów, zamieszkałych w Ameryce, jako też i w Europie.

Z Zakopanego piszą: Jesteśmy obecnie w pełni sezonu zimowego i ów tak zwany „sezon martwy“ przyodział się w szatę weselszą. Gości mamy o wiele więcej, niż przed paru miesiącami, sannę przepyszną, dni piękne. Słowem chwila obecna w Zakopanem przedstawia się nader ponętnie. Nie brak nam i rozrywek karnawałowych. W ubiegłą niedzielę, dnia 15-go stycznia, grono gości miejscowych urządziło nietylko teatr amatorski, ale zapowiedziano również i zabawę taneczną. Wszystko się odbywa z niebywałem dotąd powodzeniem — nietylko materyalnem. Teatr był gustownie przybrany i urządzony przez p. Brzozowskiego, artystę malarza, wespół z panem Starzewskim, studentem prawa, którzy wykazali dużo smaku artystycznego i dali dowody poświęcenia dla dobra współtowarzyszy zakopańskich, a nadewszystko pracowali wspólnie, by zasilić skromną kasę oświaty ludowej, na której rzecz odbywała się zabawa. Grano „Czyja wina?“ Sienkiewicza, a grano tak, że i poważniejsza scena nie powstydziłaby się takiego wykonania. Dystyngowaną Jadwigą Karłowiecką była panna Beni, bratanka dobrego naszego znajomego lekarza z Warszawy. Publiczność obdarzyła wykonawców oklaskami. Odegrano nadto Koziebrodzkiego arcywesołą komedyę p. t. „Reprezentant domu Müller i Spółka“, a odegrano z humorem i i werwą. Tu królowała panna Lachowiczówna, jako Teronia, była uroczą, naiwną „sroczką“, zbierając za każdem ukazaniem się rzęsiste oklaski. Bardzo zabawnym Szaławą był p. Langier. Inni amatorzy tworzyli bardzo udatną całość.

Sala zakładu dr. Piaseckiego, w której odbywała się zabawa, była szczelnie zapełniona publicznością zakopańską. Zauważyliśmy rodziny: Romerów, Kossakowskich, Szembeków, Miączyńskich, Malinowskich, Kunickich i innych. Przy stoliku z programami zasiadła również zimująca w Zakopanem pani Zofia z Hantków Styczyńska z córką Maryą, w asystencyi doktora Władysława hr. Tyszkiewicza. Większą część pięknie malowanych programów wykonała córka pani St. Nadto widzieliśmy gustowne winietki i innych pań. Programy „Anieli z Dobrej Woli“ były bardzo gustownie rysowane i malowane; i z tego źródła trochę grosza wpłynęło dla ubogich. Po przedstawieniu rozpoczęto tańce, które trwały zgodnie z regulaminem tutejszym tylko do godziny 12tej w nocy, poczem powoli, z żalem, opuszczaliśmy miejsce zabawy.

Słupy Bismarka. Studenci niemieccy rozesłali okólnik, wzywający, aby pamięć Bismarka uczcić potężnemi słupami, na których szczycie w dniu 1 kwietnia płonęłyby pochodnie ogniste. Odezwa ta znalazła licznych zwolenników w całej rzeszy. Nietylko w 27 miastach uniwersyteckich, gdzie studenci sami zajmują się wzniesieniem tych słupów, lecz i w 46 innych utworzyły się już komitety dla urzeczywistnienia tej myśli. Wkrótce rozpisany będzie konkurs na model słupa, a nagrody za dziesięć najlepszych projektów przyznane będą w postaci żelaznych wieńców wawrzynowych.

Dzierżawcy antraktów. Pewien dyrektor teatrów w Charleroi wpadł na pomysł wydzierżawiania antraktów. Znalazł się też natychmiast przedsiębiorca, który uzyskał prawo zalecania znanych w mieście firm oraz reklamowania kupców i rzemieślników przez muzycznie i dramatycznie uzdolnionego „wywoływacza“. Dowcipne pomysły jego znalazły takie uznanie wśród publiczności, że przedsiębiorca mógł po krótkim przeciągu czasu podwoić cenę za minutę tej nowej zupełnie reklamy.

Na kolei Łupków-Cisna ruch wszystkich pociągów został z dniem dzisiejszym na nowo podjętym.

Prądy Tesli. Z powodu pogłosek o niezwykłych skutkach leczenia tuberkuł przy pomocy silnych prądów elektrycznych Tesli, które mają własność zabijania drobnoustrojów, zapytywany prof. Benedikt w Wiedniu odpowiedział, że od Wielkiejnocy r. 1897 go stosuje prądy Tesli ze znakomitym skutkiem w wypadkach reumatyzmu i choroby cukrowej. Próby z niektóremi chorobami nerwowemi jeszcze nie są ukończone. Prof. Benedikt stwierdził nadto, iż w laboratoryum może niszczyć bakcyle tuberkuł suchotniczych, niewiadomo jednak, czy da się to uskutecznić przy pomocy prądów Tesli i w ludzkiem ciele. W każdym razie, jak zapewnił profesor wiedeński, prądy elektryczne Tesli odegrają poważną rolę w medycynie.

Zmarli. W Krakowie Eliasz Haleczko, emer. radzca wyższego sądu kraj., honorowy obywatel Jasła i Starego Sącza.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano — 4, w poł. +2 R. Bar. 770. Spada. Pogoda.

Plecy.

— Panie sekretarzu! Jesteś pan niedbały w służbie! Dlaczego nie tańczyłeś wczoraj z moją żoną, która nudziła się przez cały wieczór?

— Panie naczelniku... będę się starał.

— No, pamiętaj pan na przyszłość i wiedz pan o tem, że tylko sumienne wykonywanie obowiązków służbowych może zapewnić przyszłość młodemu człowiekowi. (*Bocian*).

W salonie sztuk pięknych.

— Co to za jedna, ta śliczna panna na obrazie?

— To Julia szekspirowska.

— Szekspirowska? no proszę, a z których to Szekspirowskich, łaskawa pani? (*Faun*)

Złośliwy małżonek.

— Przestańże płakać żonusiu! Zaziębisz się w takiej wilgoci.

Repertuar teatru hr. Skarbka. Dziś popołudniu „Doktor z musu“, komedya w 3 aktach Moliera, wieczorem „Carmen“, opera w 4 aktach Bizeta, występ Miry Heller, Aleksandra Myszugi i Józefa Szymańskiego. W niedzielę popołudniu „Czarodziej z nad Nilu“, operetka w 3 akt. Herberta, wieczorem „Cyrano de Bergerac“, romantyczna komedya w 5 aktach E. Rostanda. W poniedziałek po raz pierwszy „Tamten“, sztuka w 5 aktach Józefa Maskoffa. We wtorek „Tamten“. We środę wielka reduta dziennikarska.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 26 stycznia.

(Z) Znów odżyła dziś spekulacya w walorach górniczych. Kurs alpinów podskoczył znów o 3 zł. na 219½, a praskich akcyi żelaznych o 14 zł. na 1004. Powodem dzisiejszej haussy jest ta okoliczność, że spekulanci berlińscy wobec zbliżającej się likwidacyi miesięcznej zarzucili kampanię zniżkową w austryackich walorach górniczych i dziś odkupywali je. Nadto mówiono, że alpejskie towarzystwo górnicze sprzedaje swoje nierentujące się posiadłości leśne w Karyntyi, obejmujące 10 tysięcy morgów. Korzystnie oddziaływały także na tendencyę targu ostatnie wykazy banku austro-węgierskiego i banku niemieckiego. Widać z nich bowiem, że sytuacya obu tych banków znacznie się poprawiła. Wolna od podatku rezerwa not banku austro-węgierskiego podniosła się do 32 milionów, a także w Niemczech, gdzie w ubiegłym tygodniu było jeszcze opodatkowanych not w obiegu na sumę 34 milionów, w tym tygodniu jest rezerwa wolnych od podatku not w sumie 81 milionów marek. Oprócz walorów górniczych operowano i dziś jeszcze w akcyach Landerbanku, gdyż mówiono, że nabyta ostatnimi dniami przez ten bank w połowie fabryka Waagnera ma już jakoby zapewnione znaczne dostawy konstrukcyj żelaznych dla wiedeńskich budowli komunikacyjnych. Poza tymi kilkoma walorami ruch zresztą był na giełdzie nieznaczny, gdyż spekulanci byli zajęci likwidacyą swych zobowiązań.

W sprawie odbytej przed kilku dniami ankiety żelaznej wyszedł obecnie na jaw szczegół, świadczący, jak nieuczciwą bronią walczy kartel żelazny. Jak wiadomo, reprezentanci kartelu usprawiedliwiali wysokie ceny żelaza w Austryi między innemi tem, że materyał opałowy jest w Austryi znacznie droższy niż w Niemczech, gdyż taryfy kolejowe za przewóz koksu i węgla są u nas prawie trzy razy droższe niż w Niemczech. Otóż pokazuje się, że to nieprawda. Z dokładnego zestawienia bowiem, na podstawie taryf Statsbahnu i kolei północnej okazuje się, że koszta transportu koksu i węgla w Austryi mało się różnią od niemieckich, a na większe odległości są nawet tańsze. Oto koszta transportu 100 kilogramów na odległości 100 kilometrów kosztują w Prusiech 17·1 ct., a w Austryi 21 ct., ale już począwszy od 300 kilometrów są w Austryi tańsze. Przy 300 kilometrach wynoszą bowiem w Austryi 39½ ct., a w Prusiech 43 ct.; przy 400 klm. w Austryi 47½ ct., w Prusiech 53·7 ct; przy 500 kilometrach w Austryi 55½ ct., w Prusiech 62 ct. Dyrekcye kolejowe oświadczają nadto, że chętnie przyznałyby jeszcze dalsze ulgi taryfowe, gdyby kartel nie wyzyskiwał ich tak, pobierając niemożliwie wysokie ceny za szyny kolejowe. W Austryi bowiem tonna szyn kosztuje 95 złr., a w Prusiech tylko 66 złr. Teraz żałują powszechnie, że do ankiety nie powołano reprezentantów prywatnych kolei żelaznych, bo od razu zdemaskowanoby kartel.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 357·75, węgierskie 393·—, Anglobanki 154·25, Uniony 307·25, Bankvereiny 271·25, Landerbanki 243·35, Ludwiki 211.—, Czerniowieckie 294·—, Elbethale 257·50, Renta papierowa 101·40, srebrna 101·35, austryacka złota 120·20, austr. renta wal. kor. 102·—, węgierska złota 119·85, węgierska renta wal. kor. 97·90, dukat 5·69, 20 frankówka 9·55—, marki 11·78, ruble 1·27¼.

Sprawozdanie banku rolniczego. Lwów 28 stycznia 1899.

Usposobienie lepsze trwa dalej, ceny utrzymują się.

Dziś notujemy za 100 kilogramów loco Lwów: Pszenica got. 9·— do 9·50, nowa lub na termina 0·00—0·00, żyto gotowe 7·50 do 7·80, nowe lub na termina 0.00—0·00, owies obroczny stary 0.—0.00, owies nowy gotowy 6·50—6.75, jęczmień pastewny 5·75 do 6·—, jęczmień browarniany 6·75 do 7·75, rzepak 10·50 do 11·—, lnianka 0.— do 0·—, groch pastewny 6·— do 6·50, groch do gotowania 7.— do 9·—, wyka 5·— do 5·50, bobik 5.25 do 5·75, hreczka 7·50 do 8·—, kukurudza nowa na termina 5·50 do 5·70, stara 0·— do 0·— chmiel nowy za 56 kl. 65·— do 75·—, koniczyna czerwona 50·— do 58·—, koniczyna biała 40·— do 48·—, koniczyna szwedzka 40·— do 55·—, tymotka 17·— do 21·—, spirytus paritas Tarnopol gotowy 16·— do 16·50, spirytus na termina 17·25 do 17·75.

§ **Sprawozdanie** tygodniowe Izby handlowej i przemysłowej o cenach zboża i produktów we Lwowie od 21 do 27 stycznia 1899 r. — bez opłaty akcyzowej: Pszenica 9·10 do 9·50, żyto 7.60 do 7.85, jęczmień browarny 6·90 do 7·70, jęczmień pastewny 5·75 do 6.10, owies 6.40—6·70, hreczka 7·50 do 8.00, kukurudza zeszłoroczna 5·50—6·00, kukurudza nowa 5·50 do 5·75, proso 0·— do 0·—, groch do gotowania 7.00 do 8.70, groch pastewny 6·10 do 6·50 soczewica —·0 do —.00, fasola 0·00 0·00, bobik 5·40 do 5·75, wyka 4·90 do 5·40, koniczyna czerwona 44·— do 56·—, koniczyna biała 35·00 do 44·00, koniczyna szwedzka 40·00 do 55·00 tymotka 17·00 do 21.00, anyż rosyjski —·— do —·—, anyż płaski —·00 do 00·—, kminek —·— rzepak zimowy 10.75 do 11.15, rzepak nowy —·— —·— lnianka do 00·00, nasienie lniane 0·00 do 0·00, nasienie konopne 0.0—0.—, chmiel 116·— do 134·—, nafta zwykła 17·00 do 18·00, nafta salonowa 19.00 do 20·00, łój topiony 31.00—32·—, spirytus 10.000 litr. pr. gotowy kontygentowany bez opłaty podatku 17.00 do 17·40.

§ **Z targu zbożowego na Kleparzu.**

Kraków 27 stycznia.

Słaba tendencya, jaka chwilowo ogarnęła targi zbożowe, ustąpiła miejsca stalszemu usposobieniu. Pod wpływem lepszych wiadomości z targów amerykańskich, a poniekąd z powodu mroźnego powietrza, chęć do kupna zwiększyła się, a wobec tego sprzedający podnieśli swoje żądania. Zwyżka, jaka miała miejsce, chociaż wprawdzie nieznaczna, jednakowoż różnica w cenie pszenicy od najniższego stanu wynosi od 10—15 ct. Inne produkta trzymają się w cenie niezmiennie, lecz pokup jest wogóle więcej ożywiony, ponieważ młyny pokrywają swoje potrzeby, a obok tego i spekulacya zaczyna w zakupnach brać udział.

Płacono: pszenicę białą 9.10—9.55, czerwoną 9.10—9.60, żółtą 9.10—9.60, żyto 8.10—8·60, jęczmień browarny 6.75 do 7·50, na krupy 6.25 do 6.50, owies 6·30—6·60; rzepak —.— do —.—, konicz czerwony —.— do —.—, biały —.— do —.— zł., kukurudza 0.00—0.00. Wszystko za 100 kilogram.

Bank galicyjski dla handlu i przemysłu.

Telegramy Przeglądu

Wiedeń 28 stycznia. W komisyi przemysłowej minister handlu Dipauli określił wczoraj stanowisko rządu wobec reformy przemysłowej. Powiedział więc, że z wyższego, ekonomicznego stanowiska rzecz wziąwszy, rzemiosło nie powinno zawsze liczyć na opiekę i poparcie rządu, lecz powinno odwoływać się do samopomocy rzemieślników. Dalej minister wskazywał na trzy niebezpieczeństwa, które zagrażają rękodziełu. Są to: 1) wciąganie polityki do ustawodawstwa przemysłowego i stosunków stowarzyszeniowych, 2) walka z wielkim przemysłem; 3) jednostronne liczenie kół rękodzielniczych na poparcie rządu. Rzemiosło nie potrzebuje samej tylko opieki, a przedewszystkiem lepszego wykształcenia fachowego. Szkoły fachowe i przemysłowe uzupełniające powinny dla rękodzielnictwa nabrać większego znaczenia, niż je dotąd miały. Dowód uzdolnienia, który dotychczas był tylko świadectwem wyrobienia się w pewnym kierunku, powinien przekształcić się w dowód istotnego wykształcenia. To jednakże nie da się od razu przeprowadzić, gdyż jest zależnem od poprzedniego rozwoju szkół fachowych i uzupełniających.

Stan spółek minister określił jako niezadowalający. Główną winą tego jest, że organizacya ich odbywa się nie na podstawach rzeczowych, lecz na terytoryalnych. Koniecznem więc będzie zająć się troskliwie ich organizacyą i wezwać związki ich jako organa doradcze przy rozstrzyganiu kwestyi przemysłowo-administracyjnych. Z tą sprawą łączy się żądanie stworzenia kredytu dla rękodzielników i sprawa dostawy dla armii, w której ministerstwo zawsze w miarę możności popierać będzie drobny przemysł. Minister upatruje ratunek dla rękodzieła nie w powrocie do form zmartwiałych, ale w prawdziwym, zdrowym postępie, widzi zbawienie jego nie w „numerus clausus“, ale w stowarzyszaniu się i porzuceniu myśli walki z innemi formami produkcyi.

Paryż 28 stycznia. *Figaro* i *Gaulois* zapowiadają, że rząd wniesie w izbie posłów projekt ustawy, na podstawie której sprawa Dreyfusa będzie odebrana izbie karnej trybunału kasacyjnego i przekazana zjednoczonym izbom trybunału kasacyjnego. *Figaro* sądzi, że ustawa ta zostanie przyjętą w izbie, chociażby nawet upadła w komisyi.

Dzienniki rewizyonistyczne okazują swe zadowolenie z powodu odroczenia procesu Reinacha z wdową po pułkowniku Henry'm, który, jak wiadomo, popełnił samobójstwo w więzieniu.

Dziennik *Echo de Paris* ogłasza artykuł Quesnay de Beaurepaire'a, w którym on twierdzi, że śledztwo przeciw radcom trybunału kasacyjnego prowadzili właściwie tylko prezes gabinetu Dupuy i minister sprawiedliwości Lebret; obaj oni byli zdziwieni rezultatem śledztwa, lecz mimo to kazali półurzędowo ogłosić fałszywy komunikat.

Przy wczorajszej bójce, powstałej wieczorem po mityngu rewizyonistów w teatrze Moncey, 30 osób zraniono, z tych jedna bardzo ciężko.

Berlin 28 stycznia. Państwo niemieckie i Prusy sprzedały Bankowi państwa w Berlinie za 125 milionów 3% pruskich konsoli i za 75 milionów 3% pożyczki pruskiej. Przez to pokryte zostały potrzeby zarządu finansów i odpadła konieczność nowej pożyczki.

Budapeszt 28 stycznia. Dziś o g. wpół do 12 dysydenci wręczyli br. Banffy'emu notę z odpowiedzią na propozycye rządu. Stało się to w obecności ministrów Fejervarego i Lukacsa a nadto Kolomana Szella.

Lwów 28 stycznia. (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 210·50 do 213·50. Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 293·00 do 296·00. Banku hypotecznego po 200 zł. w. a. 878.— do 883.—. Akcye garbarzi w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 205.— do 212.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku 258 — do 265 —. Banku dla handlu i przemysłu po 200 zł. 206.00 do 205.00.

Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat z 10 proc. prem. 110.00 do 110.70 4 i pół proc. los. w 50 lat 100.00 do 100.70, 4 proc. los. w 60 lat 96.50 do 97.20. Banku kraj. 4 i pół proc. los. w 51 lat 101.00 do 101.70. Banku kraj. 4 proc. los. w 57 lat 98.00 do 98.70, Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 97.00 do 97.70. 4 proc. los. w 41 i pół latach 97·00 do 97.70, 4 proc. los. w 56 lat 94·80 do 95·50.

Obligi za 100 zł., Gal. fund. propinacyjnego 4 proc. 97.60—98.30. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102.25 do —·—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102.80 do —·—. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 97·50 do 98·20. Pożyczki kraj. 6 proc. 104·00 do —·— 4 proc. z 1893 r. 97·50 do 98·20. 4 proc. po 200 koron z 1898 roku 94·20 do 94·90.

Monety. Dukat cesarski 5.65 do 5.75. Napoleondor 9.52 do 9.62. Półimperyał 9.50 do 9.60. Rubel rosyjski papierowy 127·30 do 128.30. 100 marek niemieckich 58·75 do 59.20.

Wiedeń 27 stycznia. (Giełda towarowa). Spirytus 18·20—18·40. Nafta galicyjska bez zmiany. Cukier surowy 12·37½—12·42½.

Berlin 27 stycznia. (Zamknięcie giełdy). Banknoty austryackie 169·60. Spirytus 40·30.

Paryż 27 stycznia. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 102·07. Mąka na miesiąc bieżący 45·35.

Budapeszt 28 stycznia. (Targ zbożowy). Pszenica na marzec 9·68—9·69, na kwiecień 9.51—9·52, na październik 8·93—8·94; żyto na marzec 8·04—8·06; kukurudza na maj-czerwiec 4·87—4·89; owies na wiosnę 5·87—5·99; rzepak na sierpień 21·01—21·05; Popyt na pszenicę słaby. Tendencya spokojna. Pogoda piękna.

Wiedeń 28 stycznia. (Targ zbożowy). Pszenica na marzec 9·61—9·63; żyto na wiosnę 8.20—8·21; kukurudza na maj-czerwiec 5.16—5.18; owies na marzec 6·17—6.19; rzepak 12·20—12·30; olej rzepakowy na styczeń-luty 33—34. Tendencya słaba. Pogoda piękna.

18)

Z mojego dziennika

przez
JANA DE LA BRÊTE.

(Ciąg dalszy).

— Tak jest do pensyonatu... Straciła w dzieciństwie matkę, a ojciec nie zajmuje się nią wcale. Miłe i prześliczne dziewczę! Ale stokroć piękniejsza jest jeszcze jej dusza. Zwiędnie jednak biedne dziecko bez ciepła ogniska domowego, bez iskry serdecznego uczucia.

Pozwoliłam sobie w duchu na uwagę, że gdyby nie ujmująca powierzchowność, uczciwy uczony nie unosiłby się może z takim zapałem nad skarbami spoczywającemi na dnie jej duszy.

— Wydaj ją pan za mąż — rzekł opiekun.

— Przenigdy! Jedno tylko skojarzyłem w życiu mojem stadło — ciągnął dalej poważnie. — Miałem papużkę i osamotnienie jej budziło we mnie taką litość, że poszukałem jej towarzysza. No, i zgadnijcie państwo, co się stało? Zabiła go niebawem! Odtąd trzymam się zdala od wszelkich spraw matrymonialnych.

Mówiąc to, patrzył na mnie i pomyślał może, że kto wie, czy nie potrafiłabym znaleźć się równie niepolitycznie, jak jego papużka.

— Przed wyjazdem — rzekł do syna — odwiedziłem tę starą pannę, którą się opiekujesz. Trudna to sprawa, mój kochany. Tej nie ustalimy już losu.

— A to dlaczego?

— Jest brzydka; czyż to nie dosyć? czy kobietę może spotkać większe nieszczęście? Mężczyźni są nikczemni — dodał, zwracając się do mnie.

— Doprawdy? — zapytałam.

— Wstrętni! Dlaczego kobiecie, nie obdarzonej wdzięczną powierzchownością, daleko trudniej otrzymać jakieś miejsce, aniżeli innym szczęśliwszym, choć mniej uzdolnionym nieraz kandydatkom? Jak to można zwracać uwagę na takie głupstwa! Wstydziłbym się zaprawdę.

— A czy ojciec poczynił te starania, o których mówiliśmy przed moim wyjazdem? — zapytał kapitan.

— Jeszcze nie, jeszcze nie... uczynimy to potem; nie wiem zresztą, czy mi czas pozwoli.

— Nie ulega bowiem najmniejszej wątpliwości, że zwierzę przedpotopowe jest okazem bezporównania ciekawszym i godniejszem uwagi od żyjącej kobiety — rzekłam spokojnie.

— A! to zależy... Tak naprzykład...

Nie dokończył jednak, bo pan de La Plantière wstał nagle, dając hasło do przechadzki.

Dużo zgryzoty sprawia stale opiekunowi mojemu bujna, skłonna do wybuchów i uniesień natura wychowanki. Gdyby jednak dzisiaj czytał w moich myślach, osłupiałby ze wstydu i przerażenia. Byłam tak pod niesioną jak nigdy.

Patrząc na oszołomioną minę Perseusza miałam ochotę rzucić go jak piłkę przez góry, albo widzieć go, jak dosiada skrzydlatego rumaka, aby uwolnić z więzów inną Andromedę.

Ojciec jego przysłuchiwał się natomiast z zaciekawieniem i zadowoleniem kapryśnym wybrykom mojej fantazyi, wtórował mi i potakiwał, to też, gdybym tylko pragnęła, kto wie, jakby go to daleko zaprowadziło.

To urocze Altorf, skąpane całe w słońcu, wyryje się głęboko w mojej pamięci. Ile ciepła i bujnego życia w skromnem tem ustroniu górskiem!

Mając już za sobą uczonego, a dalej nieco zaaferowanego i wystraszonego opiekuna, stanęłam przed starym klasztorem Kapucynów.

Przed klasztorem, w miejscu, z którego roztacza się szeroko prześliczny widok, ujrzeliśmy młodego zakonnika. Zapewne przychodzi tu codziennie choćby na chwilę, aby odświeżyć strudzoną myśl.

Pan Hanvec nie lubi zakonów.

— Nie pojmuję doprawdy, jak mogą ludzie, będący w pełni sił fizycznych i umysłowych, zamykać się dobrowolnie i skazywać na bezczynność! — rzekł do mnie.

— Przestań pan, proszę bardzo! — zawołałam gniewnie. — Rozprawiasz pan o rzeczach, o których nie masz żadnego wyobrażenia i niweczysz słowami swemi urok i poezyę cichych tych murów!

Gdy przystąpiliśmy do młodego zakonnika, pospieszył uprzejmie z informacyami i objaśnieniami. Niestety jednak mówił tylko po niemiecku. Zrozumiałam coś niecoś, że wymienia nam nazwy gór, zachwyca się ich pięknością i żywym kolorytem. W zamian wymówiłam z naciskiem kilka słów francuskich; nie zrozumiał ich jednak i słysząc nasz śmiech, zawtórował mu wesoło.

Dziwną poezyą tchnął dla mnie klasztor ten wraz z całem swojem otoczeniem, a uczucie to potęgował zapach róż, które na podobieństwo ludzi fantastycznych i niezależnych, schroniły się aż tutaj i wzrastają swobodnie na gościnnej ziemi. Obraz ten uzupełniali mi harmonijnie ci zakonnicy, prości i spokojni, jak otaczająca ich natura.

Starożytny gmach klasztorny leży u stóp gęstego lasu, zwanego Bonnwald. Nigdy jeszcze nie dotknęła go siekiera, stanowi on bowiem ochronę i osłonę Altorfu. W gaju tym żyją sobie swobodnie dryady i hamadryady; jedne, zaklęte w drzewa, umierają tam z rezygnacyą i pokorą wobec niewzruszonych praw, inne wybiegają ze swego ustronia i tańczą na kobiercu z miękkich mchów przy niepewnem świetle księżyca.

Jaka szkoda, że brak czasu nie pozwala mi poszukać ich w tajemniczych gąszczach gaju! Posłuchałabym ich zwierzeń; płakałabym z temi, które toną w smutku i szalałabym z radości z innemi, którym życie upływa na pląsach i tańcach.

Zaklęty ten gaj zaroił się przed nieruchomem mojem okiem tysiącami widziadeł. Nigdy nie oglądałam tak różnobarwnego, tak gęstego a zarazem równie lekkiego i powiewnego tłumu.

Dryady ustąpiły nagle miejsca druidom, którzy zakrzywionym nożem złotym ryli w kamieniach znaki tajemnicze. Wkrótce jednak pierzchnęli na widok ascetów, klęczących w kornej modlitwie przed krzyżem i czekających cierpliwie na ptaszęta niebieskie, przynoszące im żywność w swych dziobkach. I oni rozpłynęli się w przestrzeni, bo oto z chrzęstem i wrzawą wpadli do gaju zakuci w stal rycerze i zamącili panującą dotąd ciszę. I tych zmiótł z powierzchni rączy potok ustawicznych przemian; las zapadł w ciszę i lekkie powiewne dryady zapanowały w nim znów niepodzielnie.

Była chwila, że chciałam już pobiedz do Bonnwaldu i sprawdzić naocznie, iż wyobraźnia nie myli mnie nigdy, ale niestety droga była za daleka i za wysoka.

Co za czarodziejskie wokoło kontrasty! Tutaj poważni zakonnicy, posłuszni surowej regule, snują przędzę cichego i skromnego, lecz owocnego i budującego zarazem żywota; a po nad niemi w zaklętym gaju nieposkromiona wolność i swoboda i protest niemej rozpaczy przeciwko wszelkim krępującym tę swobodę więzom.

Tuż przy mnie opiekun, który nigdy ani pomyślał o cierpieniach hamadryad leśnych, eks-narzeczony, dalej uczony mąż, zadający sobie pytanie, co kryje się w moich oczach i rój myśli i wrażeń pośród nieprzebranych czarów natury... O, dlaczego nie jestem myślicielem lub natchnionym wieszczem.

Skronie moje pałały.

— Kocham bez granic to życie niezwykłe! — zawołałam z zapałem. Ślepi są ci wszyscy, którzy nie widzą go i nie rozumieją! Chaos pełen upojenia.

— Helenko! — odezwał się surowy głos kuzynka.

— Tak, pełen upojenia, jestem upojona! opiekunie — odparłam z naciskiem.

— Gdzie widzisz ten chaos tutaj, przy tym dniu tak cichym i pogodnym? Tłómacz się jaśniej.

— Co tłómaczyć się? Kto zdoła otworzyć oczy ludziom pozbawionym wzroku?

Uczony szepnął coś do syna, zbliżającego się do nas; prawdopodobnie oświadczył mu, że jestem urocza, ale Perseusz nie podziela tego zdania; troska, czarna troska zasępiła jego czoło.

XXVIII

Hospenthal, 6 sierpnia.

W Goeschenen wysiedliśmy z pociągu wbrew tajemnym moim życzeniom, wolałabym bowiem rzucić się na oślep w tunel, jak w otchłań i doznawszy wstrząsającego tego wrażenia ujrzeć się nagle w obliczu jeziora o falach srebrzystych, pod czystem i błyszczącem niebem Italii.

Tymczasem usadowiliśmy się na wierzchu olbrzymiego omnibusu i po przebyciu drogi okolonej dzikim krajobrazem, przejechaliśmy most Dyabelski i stanęliśmy tutaj.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: Wacław Masłowski. — Papier z fabryki Czerlańskiej. — Drukarnia Narodowa Stanisław Maniecki i Spółka — Lwów Hotel Georga.